

# SEDNO

Myślenice listopad 2020 numer 11 (156) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl

**S**EDNO: RAJDOWEGO WICEMISTRZOSTWA POLSKI W KLASYFIKACJI GENERALNEJ NIE ZDOBYWA SIĘ CO DZIEŃ, TYM BARDZIEJ JEST TO CENNE OSIĄGNIĘCIE. WŁAŚNIE STAŁEŚ SIĘ JEGO AUTOREM. GRATULUJĘ! CZY TO TWÓJ PIERWSZY TYTUŁ W RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTWACH POLSKI?

*MICHAŁ PORADZISZ: Bardzo dziękuję za gratulacje. Tak jest to mój pierwszy tytuł, spełnienie marzeń i efekt bardzo ciężkiej pracy na przestrzeni wielu lat. Jest to również dla mnie olbrzymia motywacja do dalszego rozwoju i walki o kolejne sukcesy.*

Startujesz w rajdach samochodowych nie od dzisiaj. Najczęściej zasiadałeś na prawym fotelu rajdówek kierowców lokalnych, ale w tym sezonie pierwszy raz wystartowałeś z kierowcą ze ścisłej, polskiej czołówki, bardzo szybkim i doświadczonym Grzegorzem Grzybem. Jak do tego doszło?

*To historia, której początek miał miejsce w 2017 roku. Startowałem wówczas z Klaudią Temple w Mistrzostwach Polski. Pewnego dnia zadzwonił do mnie Jakub Wróbel który zapytał czy nie pojechałbym z Grzegorzem Grzybem zawodów na Słowacji. Jakub pełnił wówczas rolę pilota Grzeška, a Klaudia zasugerowała mi, że byłbym odpowiednim kandydatem na zastępcę. Oczywiście zgodziłem się, propozycji startu z czterokrotnym mistrzem Słowacji, trzykrotnym mistrzem Polski nie mogłem się oprzeć. Dopiero po telefonie od Jakuba zacząłem zastanawiać się, czy podolałm przesiadce z Hondy Civic do samochodu klasy R5, do tego z takim kierowcą? Wiedziałem, że nie będzie to łatwe zadanie. Tamten weekend był początkiem*



foto:tibor szabosi

Michał Poradzisz z Osieczan jest w tym roku najwyższym sklasyfikowanym w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski zawodnikiem z regionu Myślenic. Startując u boku znakomitego kierowcy Grzegorza Grzyba Michał wywalczył tytuł wicemistrza Polski w klasyfikacji generalnej. To Jego największy sukces w dotychczasowej karierze, mamy nadzieję, podobnie jak on sam, że nie ostatni.

*czegoś zupełnie nowego, zacząłem poznawać rajdy na nowo. Były to również moje pierwsze wygrane zawody w klasyfikacji generalnej. Grzegorz był zadowolony z naszej współpracy, bo zaraz po tych zawodach, zaproponował mi start w kolejnym rajdzie, tym razem w Czechach - w Praskim Rally Sprincie. Podczas tych dwóch startów poznałem Tomasza Wróblewskiego, przyjaciela Grzeška, który wtedy planował starty na Słowacji w Peugeotzie 208 R2. Otrzymałem od niego propozycję wspólnych startów w sezonie 2018 w Mistrzostwach Słowacji. Dzięki temu również mogłem poznać bliżej pracę zespołu Grzegorza - wspólne testy, współpraca podczas rajdów. Na koniec roku kolejny raz wystartowałem z Grzesiem w rajdzie w Czechach. W 2019 roku wyjechałem za granicę i nie planowałem dalszych startów. Wszystko zmieniło się na początku tego roku, kiedy zadzwonił do mnie Grzegorz i zapytał, czy nie wracam do Polski i czy nie chciałbym z nim pojechać całego sezonu. Wróciłem do kraju, a przygotowania do sezonu rozpoczęliśmy na Słowacji i Węgrzech, gdzie odbyliśmy kilka sesji treningowych i wystartowaliśmy w dwóch rajdach.*

**Czy dużo czasu zajęło Ci dostosowanie się do stylu jazdy Grzeška, do jego opisu, do szybkości z jakimi porusza się po odcinkach specjalnych prowadzona przez niego rajdówka?**

*Najtrudniejszy był pierwszy start, zaraz po przesiadce z Hondy Civic. Potrzebowałem chwili na przyzwyczajenie organizmu do tak nagłej zmiany, jednak już po przejechaniu kilku kilometrów czułem się komfortowo. Należy pamiętać o tym, że samochody klasy R5 przyspieszają od 0-100km/h w ok. 3 sekundy, jednak to nie wszystko, poza niesamowitym przy-*

## MOI MILI

Mogę przypuszczać, że niewielu z Was lubi listopad. Ja osobiście nie przepadam. Z kilku powodów. Głównie dlatego, że to Wielki Smutas. Listopad przypomina nam, że oto mamy za sobą kolejny rok bez tych, których kochaliśmy, którzy byli dla nas ważni, najważniejsi, a którzy odeszli nieodwołalnie i ostatecznie. Czas podobno leczy rany. Otóż nie zawsze. Są rany, które trudno się goją, a do rozdrapania których potrzeba naprawdę niewiele.

Klimat listopada sprzyja wspomnieniom. Nie tak dawno, bo kilkanaście dni temu zaskoczyła nas wiadomość o śmierci Dariusza Gnatowskiego, aktora scen krakowskich, odtwórcy roli popularnego Boczka w serialu „Świat według Kiepskich”. Osoba zmarłego była nam szczególnie bliska, dwa lata temu (październik 2018) Dariusz Gnatowski udzielił wywiadu naszej gazecie. Aż trudno uwierzyć, że zaledwie 59 – letni aktor tak szybko zszedł ze sceny i że nie będzie już cieszył nowymi rolami.

Motyw wspomnieniowy często przewija się przez strony niniejszego numeru. Nasz etatowy felietonista Jerzy Krygier wspomina myślenickich: szewców, takówkarzy, elektryków, piekarzy – słowem zwykłych niezwykłych. Wspominamy też zmarłą przed rokiem Elżbietę Kautsch, ikonę Dobczyc, osobę dla tego miasta wielce zasłużoną. Czas zapewne przytępi nieco smutek po utracie tej wspaniałej kobiety, przypuszczam jednak, a nawet jestem pewien, że Dobczyce nigdy nie zapomną o niej czego dowodem może być tablica pamiątkowa poświęcona Elżbiecie Kautsch wmurowana w ścianę dobczyckiego zamku.

Panosząca się od kilku miesięcy epidemia zmusza do refleksji. Paskudny wirus wielu z nas kazał w dzień Wszystkich Świętych pozostać w domu. To rozsądna decyzja, która w obliczu zagrożenia znajdzie zapewne zrozumienie u bliskich nam zmarłych.

Trzymajcie się ciepło, z daleka od zarazy  
Maciej Hołuj

spieszeniem, doskonale hamują, a praca zawieszona jest imponująca, dzięki czemu możemy bardzo szybko poruszać się po odcinkach specjalnych. Była więc to dla mnie ogromna zmiana w porównaniu do samochodów jakimi startowałem wcześniej. Grzesiek jest bardzo doświadczonym zawodnikiem - nasz ostatni start podczas Rajdu Świdnickiego był jego 300-tym startem, jest też bardzo dobrym nauczycielem, dzięki czemu mój proces adaptacji przebiegł sprawnie.

**Dwa drugie i jedno pierwsze miejsca wywalczone przez duet Grzyb/Poradzisz w RSMP 2020. Który z trzech rajdów: Rzeszowski, Śląski, Świdnicki był dla Ciebie najtrudniejszy i dlaczego?**

Każdy z tych rajdów był inny, myślę jednak, że to właśnie ostatni, Świdnicki okazał się najtrudniejszy. To właśnie podczas jego trwania, po skróceniu sezonu, ważyły się mistrzowskie tytuły. Rajd, w którym musieliśmy zachować chłodną głowę, wiedząc jednak, że jest to też ostatnia szansa na pokonanie Jariiego Huttunena. Dodatkowo, gdyby tego wszystkiego było mało, zmienne warunki pogodowe dodały pikanterii walce. Drugi dzień rajdu rozpoczął się od podjęcia przez nas kluczowej decyzji dotyczącej doboru opon. Zdecydowaliśmy się na opony deszczowe, zaryzykowaliśmy i oplotło się, bowiem już na drugim odcinku specjalnym pojawił się obfity opad deszczu. Druga pętla rajdu to niesamowita pogoń naszego fińskiego rywala, który przed ostatnim OS-em odzyskał prowadzenie w rajdzie dodatkowo posiadając ok. 4 sekundy przewagi. Kibice na nudę nie mogli narzekać, bo walka trwała do ostatniego odcinka, czego efektem było nasze zwycięstwo. Trudny rajd również ze względu na charakterystykę odcinków, bardzo szybkie OS-y, zakręt w zakręt, były wyzwaniem również dla pilota.

**Razem z Grześkiem brałeś udział w tym sezonie także w rajdach słowackich. Z jakim skutkiem? Wygraliśmy w tym roku wszystkie 3 rundy rajdowych Mistrzostw Słowacji. Jesteśmy liderami w klasyfika-**

foto: rufa sport



**Chciałbym kontynuować starty w Polsce za granicą, niestety jest zbyt wcześnie na to, aby powiedzieć z kim i gdzie, przede mną jeszcze kilka startów w tym roku i na nich obecnie się skupiam** - MICHAŁ PORADZISZ

cji generalnej, jednak sezon został przerwany przez pandemię, a ostatni rajd podczas trwania którego mieliśmy przypieczętować mistrzostwo tego kraju został odwołany. Słowacka Federacja Sportów Motorowych nie wydała jeszcze decyzji, co dalej z mistrzostwami.

**Istnieje zatem szansa, że do tytułu wicemistrza Polski „dorzucisz” jeszcze tytuł rajdowego mistrza Słowacji?**

Tak, to bardzo prawdopodobne.

**Czym różnią się rajdy polskie od rajdów słowackich?**

W mojej ocenie nie ma znaczących różnic. Każdy rajd ma inną specyfikę odcinków czy to na Słowacji czy w Polsce, wydają mi się jednak, że w Polsce odcinki są bardziej techniczne. Kibiców w obu przypadkach mamy wspaniałych, licznie pojawiają się na słowackich jak i na polskich odcinkach.

**Ty i Grzesiek Grzyb stanowiliście jedyną polską**



**załogę, która próbowała stawić czoła Finowi Jariemu Huttunenowi startującemu w tym roku na trasach rajdów w Polsce. Czy rzeczywiście nie można było go pokonać?**

Jak udowodnić Rajd Świdnicki - było to możliwe. Niestety tegoroczny sezon miał charakter sprinterskiego, minimalne błędy w ogólnym rozrachunku stawały się kluczowe. Rajd Rzeszowski przegraliśmy różnicą 8 sekund tracąc do Fina zaledwie 0.06 sekundy na kilometr, a Rajd Śląski już tylko 7 sekund. Jak wi-

dać różnice były minimalne. Szkoda, że zakończenie sezonu przyszło tak wcześnie, kto wie jak wyglądałaby walka na odcinkach Rajdu Koszyc, gdzie walczylibyśmy o Mistrzostwo Polski i Słowacji.

**W tym sezonie myślenicki rajdowcy byli w RSMP dość licznie reprezentowani. Jak oceniasz swoich kolegów po sezonie?**

Tak silnie obsadzonej stawki w RSMP nie było od lat. Tomasz Kasperczyk zdobył w tym roku najwięcej punktów na PowerStage wygrywając dzięki temu klasyfikację RMF Maxxx Trophy, bardzo dobre tempo na ostatnim rajdzie zaprezentował Kacper Wróblewski pilotowany przez myślenickiego pilota Jakuba Wróbla, załoga „otarta” się o podium. O najwyższe pozycję w RSMP walczyły aż 4 załogi związane z Myślenicami, dzięki czemu na podium każdego z rajdu stał reprezentant naszego miasta. Powiem tak: krążenie nie ułatwiali nam zdobycia wicemistrzostwa. Co w rajdach samochodowych jest dla Ciebie

Myślenicki  
Miesięcznik  
Powiatowy

redaktor naczelny  
zespół

współpraca  
współpraca

adres redakcji

strona internetowa  
druk

nakład  
oddano do druku

wydawca

**SEDNO**

rok założ. 2007

maciej hołuj

antonina sebesta

marek stoszek (gościnnie)

andrzej boryczko

agnieszka zięba (korekta)

jerzy fedirko (kultura)

jerzy krygier (felieton)

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

www.esedno.pl

grafikon Jarosławice 324

www.grafikon.pl

1500 egz.

29 października 2020

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

foto: lukasz kos



MICHAŁ PORADZISZ:

# Rajdy to sport wyjątkowy

rozmawiał: maciej hołuj

**najważniejsze, co powoduje, że startujesz w nich, narażając na szwank zdrowie? To przecież bardzo niebezpieczna, chociaż piękna dyscyplina sportu?**

Każda dyscyplina sportu niesie ze sobą ryzyko. Jedna większe, druga mniejsze. Cieszy fakt ciągłego rozwoju bezpieczeństwa w rajdach, technologia jest cały czas rozwijana, wystarczy popatrzeć na budowę obecnego samochodu rajdowego, zmienia się również wyposażenie bezpieczeństwa załogi - nowe kaski, system ochrony głowy i karku typu Hans. Startując w rajdzie, staram się w ogóle nie myśleć o niebezpieczeństwie, skupiam się na swojej pracy. Rajdy samochodowe to istotnie jedna z piękniejszych dyscyplin sportu. Jak wysoki musi być poziom współpracy w samochodzie, aby kierowca bezgranicznie ufał w to co dyktuje na OS-ie pilot, a pilot bezgranicznie ufał kierowcy, i bezgranicznie wierzył w to, że ten nie popełni błędów? To jest właśnie to co sprawia, że sport ten jest wyjątkowy. Również dla mnie. **Czy masz swojego idola, zarówno wśród pilotów, jak i wśród kierowców? Kto Twoim zdaniem jest obecnie najlepszy na świecie, w Europie, w Polsce?**

Wśród pilotów jest to według mnie Daniel Elena, 9-krotny mistrz świata, pilot Sebastiena Loeba. W przypadku kierowców, wybór jest trudniejszy, waham się pomiędzy dwoma Sébastienami: Loebem i Ogierem. Są to kierowcy, którzy zdominowali Mistrzostwa Świata, obaj wciąż świetni i mający możliwość wygrywania. W Mistrzostwach Europy od dwóch, trzech lat z bardzo dobrej strony prezentuje się Alexey Lukyanuk i jest na dobrej drodze do kolejnego mistrzostwa. Warto wspomnieć w tym miejscu o polskiej załodze: Kajetan Kajetanowicz/Maciej Szczepaniak, która odnosi sukcesy na trasach Mistrzostw Świata w kategorii WRC 2.

**Czy w Twoich tegorocznych sportowych planach figurują jeszcze jakieś starty? Jeśli tak gdzie i kiedy?**

Tegoroczny plan startowe ulegają ciągłej zmianie.

Niestety, ze względu na panującą pandemię kalendarz startów zmienia się z dnia na dzień. 16 października mieliśmy walczyć o Mistrzostwo Słowacji i Polski na trasach Rajdu Koszyc, niestety rajd ten został odwołany. Nieznane są jeszcze losy Mistrzostw Słowacji. Staramy się również zebrać budżet na ostatnią rundę Mistrzostw Europy - Rajd Wysp Kanaryjskich, który odbędzie się 26 listopada. Wystartujemy również w imprezie podsumowującej sezon sportów samochodowych na Słowacji - Kesko Mobile Autoshow na Slovakiaringu oraz w podobnym rajdzie, ale już w Czechach - słynnym Praskim Rally Sprinc. **Ten rok był dla rajdów, jak dla wielu innych dyscyplin sportu, całkiem inny z wiadomych powodów. Czy możesz już dzisiaj powiedzieć, co będziesz robił w sezonie 2021, czy będziesz startował, jeśli tak z kim i gdzie?**

Chciałbym kontynuować starty w Polsce i za granicą, niestety jest zbyt wcześnie na to, aby powiedzieć z kim i gdzie, przede mną jeszcze kilka startów w tym roku i na nich obecnie się skupiam. Co przyniesie przyszły rok - zobaczymy, na pewno chciałbym nadal walczyć o mistrzowskie tytuły.

**Co o Twoich startach sądzi rodzina?**

Tak naprawdę historia moich startów to nie tylko starty w roli pilota. Swoją przygodę z tym sportem zaczynałem jako kierowca, biorąc udział w imprezach amatorskich, popularnych KJS-ach. Już wtedy mogłem liczyć na ogromne wsparcie rodziny. To właśnie mój tata wraz z wujkiem przygotowali mój pierwszy rajdowy samochód - Peugeota 106. W naszej rodzinie rajdy samochodowe były najpopularniejszym sportem. Jako dziecko niecierpliwie czekałem na kolejny wyjazd, aby oglądać pędzące po odcinkach specjalnych rajdówki. Moja żona, zanim jeszcze mnie poznała, nie wiedziała nic na temat rajdów, teraz wspólnie oglądamy relacje z tych zawodów. Rodzina wspiera mnie na każdym kroku i gdyby nie ona, nie byłbym teraz tu, gdzie jestem.

**Czy masz grono kibiców w swoich rodzinnych Osieczanach? Czy dopingują Cię podczas startów, przyjeżdżają na odcinki specjalne?**

Poza rodziną, która jest obecna fizycznie na każdym rajdzie z moim udziałem, mogą również liczyć na doping kibiców z naszej okolicy. Rajdy są w naszym regionie bardzo popularne, kibice z naszego regionu często przyjeżdżają na odcinki specjalne, często widzę wiele znajomych twarzy w parku serwisowym. Mam nadzieję, że pewnego dnia rajdy samochodowe powrócą na nasze tereny, przecież mamy dzisiaj tylu reprezentantów regionu walczących w Mistrzostwach Polski.

**Co porabiasz, kiedy akurat nie startujesz w rajdzie, słowem czym zajmujesz się na co dzień?**

Zajmuję się tworzeniem stron internetowych i wszystkim tym, co związane jest z obecnością firm w internecie. Ze względu na to, że starty w rajdach są bardzo absorbujące, czasu wolnego niestety nie mam zbyt wiele. Lubię podróżować i poznawać ciekawe zakątki świata - jednak ze względu na napięty harmonogram zajęć, podróże te kończą się na oglądaniu wideoblogów na YouTube.

**Jaki cel stawiasz przed sobą jako pilot rajdowy?**

Na początku mojej rajdowej kariery cel, jaki stawiałem przed sobą zakładał wygraną rajdu w klasyfikacji generalnej, po latach w końcu został on zrealizowany. Przyszedł może czas, aby podnieść poprzeczkę, Mistrzostwo Polski to cel na najbliższe lata. **Dziękując za rozmowę, życzymy osiągnięcia tego ambitnego celu.**

Dziękuję.

**MICHAŁ PORADZISZ** - urodzony 5 września 1989 roku, pierwszy start - 2012 rok - Rajd Tyski. Startował w swojej karierze pilota rajdowego z takimi kierowcami jak: Kamil Wróbel, Michał Lorećik, Rafał Horecki, Tomasz Bętkowski, Jakub Szewczyk, Marek Sęsiadek, Michał Anaszkiwicz, Klaudia Temple, Tomasz Wróblewski, „Pan Jarek”, a w tym roku z Grzegorzem Grzybem. Najważniejsze wyniki: 2017 Kesko Mobile Autoshow Slovakiaring - pierwsza wygrana w klasyfikacji generalnej, debiut w samochodzie klasy R5, 2018 - Barum Czech Rally Zlín - 2 miejsce w klasie, startując w bułgarskim zespole Motorsport Academy pucharowym Hyundaiem i20 R1, 2020 - Rajd Świdnicki - wygrana w klasyfikacji generalnej. Świeżo upieczony wicemistrz Polski w klasyfikacji generalnej 2020.



foto: rufia sport

# To nie przybysz z obcej planety



foto: stawomir\_jędrzejowski

**Z**BIGNIEW WĘGRZYN JEST KIEROWCĄ MYŚLENICKIEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO OD 35 LAT. JUŻ CHOĆBY DLATEGO TRUDNO ODMÓWIĆ MU DOŚWIADCZENIA. W DOBIE EPIDEMII MUSI STOSOWAĆ SIĘ DO OBOWIĄZUJĄCYCH PROCEDUR I JADĄC DO PACJENTA CHOREGO NA COVID, STOSOWAĆ SPECJALNY KOMBINEZON. RATOWNICY UBRANI W KOMBINEZONY OCHRONNE PRZYPOMINAJĄ ... PRZYBYSZÓW Z OBCEJ PLANETY.

Wielu z nas dzięki przekazom prasowym i telewizyjnym wie, jak wygląda taki ubiór, ale nie zna szczegółów dotyczących części z jakich się składa i jak jest stosowany. Mówi o tym Zbigniew Węgrzyn: - *Mamy do dyspozycji dwa rodzaje jednorazowych kombinezonów, taki, który nakładany jest na obuwie oraz taki, który butów nie ochrania. Kombinezon wykonany jest z nieprzepuszczalnej materii, coś w rodzaju grubej folii. Pod kombinezon ubieramy specjalny podkoszulek. Potem zapinamy zamek. Biegnie on od krocza aż do samej szyi. Zamek zabezpieczamy taśmą samoprzylepną, która znajduje się w specjalnym schowku dołączonym do kombinezonu. Chodzi o szczelność, czyli o to, aby przez zamek nie przedostał się do kombinezonu patogen wirusa. Kombinezon posiada kaptur, który chroni głowę. Kaptur uszczelnia gumka, coś w rodzaju ściągacza. Brzeży kaptura muszą idealnie przylegać do głowy. Oprócz kombinezonu ubieramy specjalne okulary i maskę. Maska chroni całą twarz, posiada specjalne filtry, dzięki którym możemy oddychać. Istnieją dwa rodzaje maski, dla nas lepsza jest ta, która osłania całą twarz. Na ręce nakładamy rękawiczki. Dwie pary. Pierwszą, wierzchnią, zdejmujemy po akcji, drugą dopiero wtedy, kiedy jesteśmy już zdezynfekowani i bez kombinezonu. To po to, aby uchronić się przed patogenem, który osiadł na wierzchniej parze rękawiczek. Rękawiczki wykonane są z lateksu i bardzo ściśle przylegają do dłoni. Miejsce na złączach pomiędzy rękawiczkami, a mankietami kombinezonu starannie oklejamy szeroką taśmą przylepną, aby uniemożliwić przedostanie się patogenu pod rękawy kombinezonu.*

*Poruszanie się w kombinezonie nie jest sprawą łatwą. Po dwudziestu minutach człowiek jest cały mokry i czuje się jak w saunie. O tej porze roku nie jest jeszcze najgorzej, ale w lipcu czy w sierpniu, kiedy temperatura sięgała znacznie powyżej 25 stopni Celsjusza, przeżywaliliśmy prawdziwe katusze.*

*Kiedy wykonamy już zadanie musimy pozbyć się kombinezonu i wszystkich innych części ubioru. Zanim to uczynimy poddajemy się dezynfekcji. Polega ona na spryskaniu całej sylwetki płynem dezynfekującym. Są na to dwa sposoby. Jeden to ten, w którym płynem dezynfekującym spryskujemy jeden drugiego, drugi, kiedy możemy to uczynić samemu przy pomocy specjalnej pompy w niewielkiej, o rozmiarze metr na metr budce. Zużyty kombinezon „łąduje” w specjalnym worku na odpady, podobnie jak rękawiczki. Procedura, o której mówię powtarza się za każdym razem, kiedy wyjeżdżamy do akcji.*

Na pytanie czy ma całkowite zaufanie do odzieży ochronnej Zbigniew Węgrzyn odpowiada: - *W 90 procentach tak. Zawsze jednak pozostaje pewien margines niepewności. To nie jest tak, że ratownik nie odczuwa strachu, bo ma na sobie kombinezon, maskę, okulary i rękawiczki. Nie wstydę się przyznać do strachu, jaki towarzyszy mi podczas mojej pracy. Ale mam świadomość, że ktoś musi ją wykonywać i nieść pomoc ludziom chorym, zakażonym.*

Zbigniew Węgrzyn osiągnął już wiek emerytalny i pewnie nie musiałby pracować jako kierowca karetki. Wie jednak, że w tych trudnych czasach każda para rąk w walce z covidem jest na wagę złota i dlatego nie zamierza rezygnować. (MH)

wspomnienie

foto: archiwum



## Dariusz Gnatowski (1961 - 2020)

**N**iedobra to i smutna wiadomość dla miłośników teatru i serialu „Świat według Kiepskich”. Dariusz Gnatowski, odtwórca roli śmiesznego, ale jakże wrażliwego pana Arnolda Boczka nie żyje. Aktor zmarł 20 października w Krakowie w wieku zaledwie 59 lat. Nie dalej jak dwa lata temu miałem olbrzymią przyjemność przeprowadzić wywiad z Dariuszem Gnatowskim podczas jednego z koncertów charytatywnych odbywających się w doboczyckim RCOS-ie. Gnatowski przyjechał do Dobczyc specjalnie, aby wesprzeć akcję i spotkać się z publicznością. Oczywiście za swój przyjazd i obecność aktor nie wziął ani grosza. Wywiad, o którym mowa wcześniej („Lubię Arnolda Boczka”) ukazał się w październikowym „Sednie” (tekst można przeczytać na stronie [www.esedno.pl](http://www.esedno.pl) w zakładce wydania PDF) w 2018 roku. Dariusz Gnatowski, choć niezmiennie kojarzony z rolą Boczka, był znakomitym aktorem teatralnym udzielającym się m.in. w krakowskim „Teatrze Stu”. Przez ostatnie lata popularny aktor mieszkał w Gorzkowie koło Wieliczki. (MH)



## „Ściema” czy kosmiczne „siły”?

**C**OVID NIE ODPUSZCZA. „NIE ODPUSZCZA” TO MAŁO POWIEDZIANE. CATAKUJE I TO Z CORAZ WIĘKSZĄ SIŁĄ. NIE SĄDZĘ, ABY ZACHODZIŁA SZCZEGÓLNA KONIECZNOŚĆ UŚWIADAMIANIA KOMUŚ TEGO FAKTU, WSZAK WSZYSCY ŻYJEMY POD TYM SAMYM NIEBEM.

Krytyka rządu, jego opieszałości i często bezradności wobec rozwijającej się dynamicznie pandemii to jedno. Skłonny jestem włączyć się w strumień tej krytyki, istotnie niewiele zrobiono przez kilka ostatnich miesięcy, zwłaszcza w kwestii zdalnego nauczania w szkołach, które dzisiaj oceniane są przez wirusologów jako niekończące się i nieobliczalne ogniska zarazy (na szczęście, kiedy piszę te słowa, rząd ogłosił zdalne nauczanie dla klas od IV do VIII, wciąż nie wiadomo jednak, co z maluchami?). Wysiłki rządzących, bez względu na to, czy skuteczne, czy nie, nie przyniosą jednak poprawy, jeśli sami nie zadamy o to, aby pokonać zarazę. Jeszcze w marcu, kiedy dziennych zakażeń było niewiele ponad sto, zadzwonił do mnie mój kolega, na co dzień artysta, człowiek światły i wykształcony, przy tym bardzo utalentowany. Przez godzinę tłumaczył mi genezę zarazy, przekonując, że to „ściema” i zmowa destrukcyjnych „sił” (jakich? do dzisiaj nie wiem, bo nie dość jasno wynikało to z jego wywodu). Nie wiem, co sądzi o sprawie dzisiaj, kiedy notujemy po trzysta tysięcy zakażeń na dobę, kiedy szpitale „robią” bokami, kiedy brakuje lekarzy i personelu medycznego, a ludzie umierają w karetkach, ale prawdę mówiąc nie interesuje mnie to. Powiem więcej: nie chce mi się nawet do niego dzwonić i pytać. Szkoda czasu. Przykład drugi, równie, o ile nie bardziej, kuriozalny niż pierwszy. Oto nauczycielka szkoły podstawowej, kobieta po studiach z dużym doświadczeniem w zawodzie, a więc osoba, od której powinno się wymagać określonego poziomu intelektualnego. Według niej, a opinię tę wygłosiła jawnie i na głos, pandemia to efekt wrogich działań sił z ... kosmosu. Powiem krótko: ręce opadają.

Niestety wiele ognisk epidemii na terenie powiatu myślenickiego rozgorzało w DPS-ach (Domy Pomocy Społecznej). Piszemy o tym na stronie 9 (rozmowa z Piotrem Gofroniem, dyrektorem myślenickiego PCPR-u). Tutaj covid znalazł sobie wyjątkowo łatwego i bezbronny przeciwnik, ludzi starszych, schorowanych, nierzadko niedołączonych przez co stojących na z góry przegranej pozycji w walce z zarazą. W DPS-ach chorują nie tylko mieszkańcy, ale także personel, w Pcimiu m.in. dyrektorka. Na razie zarazę (rym niezamierzony) oparł się myślenicki ZOL (Zakład Opiekuńczo – Lecznicy przy szpitalu powiatowym w Myślenicach). - *Wciąż jesteśmy wolni od covidu, ale musimy być niezwykle czujni, aby nie dopuścić do zakażeń, byłyby one w naszym przypadku, biorąc pod uwagę wiek i stan zdrowia naszych pacjentów dramatyczne, nie zapraszamy* – powiedziała nam Małgorzata Gubała, przełożona pielęgniarek pracujących w ZOL-u.

Sytuacja jest tutaj wyjątkowa zważywszy na fakt, że bezpośrednio pod ZOL-em funkcjonuje oddział zakaźny z siedemnastoma „covidowymi” łózkami oraz obleganym przez potencjalnych chorych namiotem pobierania wymazów.

Przypuszczać należy, że walka z wirusem potrwa jeszcze czas jakiś. Jak długo, w dużej mierze zależeć będzie od nas samych, od tego w jakim stopniu zastosujemy się do obostrzeń, jak będziemy ich przestrzegać i na ile poddamy się „spiskowej teorii dziejów” głoszonej przez tych, którzy w epidemię nie wierzą. (RED.)

### NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5  
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)  
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449  
**zaprasza do gabinetów:**

**alergologia:** dr med. G.Osmenda  
**choroby wewnętrzne:** lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała  
**chirurgia ogólna:** dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panuś  
**chirurgia naczyniowa:** dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka  
**dermatologia:** lek.med. M.Lijowska-Bochnia  
**diabetologia:** dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel  
**endokrynologia:** dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec  
**gastroenterologia:** dr med. P.Szulewski  
**ginekologia:** lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak  
**kardiologia:** doc.dr hab. J.Dropiński  
**kardiochirurgia (gab. konsultacyjny):** dr med. J.Stoliński  
**laryngologia:** prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela  
**medycyna pracy:** lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska  
**nefrologia:** lek.med. A.Wojton  
**neurologia:** lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń  
**okulistyka:** lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka  
**onkologia:** dr med. W.Dutkiewicz  
**ortopedia:** dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek  
**reumatologia:** lek.med. A.Murzyn  
**urologia:** lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

**usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu**  
**usg naczyniowe:** ocena naczyń żylnych i tętniczych  
**usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:**  
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,  
lek.med.A.Krzanowska

**pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)**

**Rehabilitacja:** elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

**Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej**

**Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat**

**Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.**

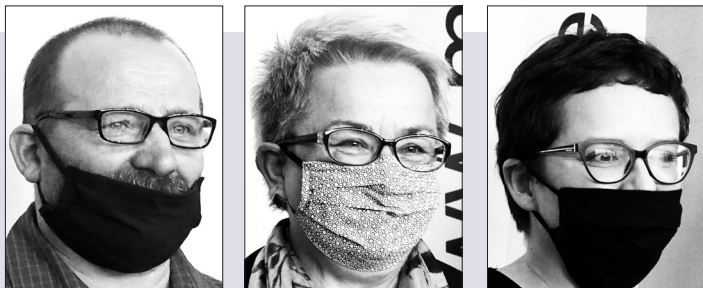
Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej [www.cmcertus.pl](http://www.cmcertus.pl), można je także otrzymać w Biurze Projektu.

# „Robią” w kulturze

Starosta myślenicki przyznał doroczne nagrody w dziedzinie kultury. Oto laureaci.



(od lewej rzędami w dół): Adam Kotoniak - popularyzator kultury, prezes Radia Ain Karim w Skomielnej Czarnej, Elżbieta Pasierb - artysta plastyk, Katarzyna Magdziarz - prezes Stowarzyszenia „Racichowice 2005”, Klub Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTTK im. Władysława Kowalskiego w Dobczycach reprezentowany przez Kazimierza Gierlacha, Krystyna Łętocha - kierowniczka Myślenickiej Filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie, Ewa i Józef Rozwadowscy - animatorzy kultury z Sieprawia, prof. zwyczaj. dr hab. Józef Kąś - wybitny dialektolog polski, Małgorzata Hodurek - wokalistka, Marek Gubała - fotograf, Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Tenczyńcu reprezentowana przez Andrzeja Stojewskiego i Bogusława Rekuckiego, Zespół Regionalny „Zagórzanie” z Lubnia reprezentowany przez Janinę Rozum i Jana Klimasa, Stowarzyszenie Hospicyjne „Bądźmy Razem” w Wiśniowej reprezentowane przez Ewę Dudzik - Urbaniak, Elżbieta Polończyk - Moskal - autorka książki pt. „Świece zgasiła wojna”, Kapela „Trzebuńskie Kliszczaki” reprezentowana przez Andrzeja Oskwarka.  
Nagrodzeni w dziedzinie sportu na stronie 24

Dziennikarskie szlify zdobywał w redakcji gazety lokalnej, próbował swoich sił w telewizji i radiu, ale najbardziej odpowiada mu oparte na pisaniu dziennikarstwo prasowe. Niedawno został doceniony w konkursie Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka. Adrian Burtan, młody dziennikarz urodzony w Lubniu, mówi o swojej pracy i przyznanej mu nagrodzie.

**S**EDNO: ZANIM PRZEJDZIEMY DO MERITUM SPRAWY, CZYLI DO NAGRODY, KTÓRĄ NIEDAWNO OTRZYMAŁEŚ, ZAPYTAM CIĘ OTWOJĄ „DZIENNIKARSKĄ” DROGĘ. GDZIE I KIEDY SIĘ ZACZĘŁA, JAK PRZEBIEGAŁA?

**ADRIAN BURTAN:** Od czasów gimnazjalnych wiedziałem, co chciałbym robić. Zawsze uwielbiałem pisać, tworzyć historie, kreować jakiś obraz rzeczywistości. Stąd wzięła się moja pasja do mediów i dziennikarskiego rzemiosła. Zaczęło się klasycznie – od pracy w gazetkach szkolnych, najpierw w rodzinnym Lubniu, potem w redakcji „igLO” w I LO w Myślenicach. Po ukończeniu drugiej klasy liceum wystąpiłem maila do „Gazety Myślenickiej”. Chciałem w niej spróbować swoich sił, zaistnieć na lokalnym gruncie. Obawiałem się, że będę parzył kawę (uśmiech), na szczęście rzeczywistość okazała się zgodna z moimi oczekiwaniami. Spędziłem tam sporo czasu, prawie trzy lata. Pisałem o życiu miasta, kulturze, sporcie, dwa razy tworzyłem nawet coś w rodzaju korespondencji zagranicznej, gdy przebywałem jakiś czas w Wielkiej Brytanii. Miło też wspominać autorski cykl wakacyjnych tekstów o Beskidzie Wyspowym i Myślenicach. Można więc powiedzieć, że wszystko zaczęło się w „Myślenickiej”. W międzyczasie pojawiło się kilka innych projektów medialnych w Myślenicach i w Krakowie – lokalnych jak i nieco szerszych. Pracowałem w telewizjach, zaliczałem epizody w radiu. Wszystkie te prace i projekty wspominam niezwykle miło, z każdego wyniosłem cenne doświadczenie. Wybrałeś dziennikarstwo prasowe, dlaczego? Dzisiaj dziennikarz ma spore możliwości wyboru, może pracować w radiu, w telewizji, w portalu internetowym i trudno nie zgodzić się z opinią, że są to dzisiaj formy dziennikarstwa znacznie atrakcyjniejsze od dziennikarstwa prasowego.

Tak naprawdę każdy rodzaj dziennikarstwa na swój sposób mnie „kręci”.

**Dziennikarstwo to nie tylko obiektywizm i misja. To także emocje, ludzie, których możesz uszczęśliwić lub zdenerwować, to wreszcie budowanie kontaktu z bohaterem czy odbiorcą -**

ADRIAN BURTAN

Z każdym miałem po trochu do czynienia. Choć nie ukrywam, że z formami prasowymi i telewizyjnymi lubię się, mam nadzieję, że z wzajemnością, najbardziej. Dziennikarstwo prasowe, to klasycznie rozumiane, nadal trzyma się mocno. Wciąż uwielbiamy czytać reportaże poświęcone ważnym tematom społecznym. Może prasa nie jest tak popularna jak jeszcze 40-50 lat temu, ale przetrwała i wciąż trwa. Może w nieco okrojonej formie, z nastawieniem na specjalistykę, ale trwa. Poza tym to, czego nauczyłem się w „prasie”, wykorzystuję gdzie indziej. Czy to tworząc bloga, czy przygotowując scenariusze do formatów wizualnych. Pisanie przydaje się wszędzie, nie tylko w dziennikarstwie. Może dlatego zdecydowanie łatwiej jest mi teraz kleić pisma urzędowe czy maile do wykładców (śmiech). A co do atrakcyjności poszczególnych form medialnych... to zależy. Sam tekst wydrukowany w gazecie może wydawać się mniej atrakcyjny od reportażu telewizyjnego. Ale już sam proces tworze-

# ADRIAN BURTAN: Nagroda nie jest najważniejsza

nia materiału, poczynając od researchu, poprzez rozmowy z bohaterami po finalizację jest niesamowicie wciągający i emocjonujący. Skoro już wiemy dlaczego „poszedłeś” w dziennikarstwo i dlaczego w jego prasową odmianę, porozmawiajmy o tym, co w dziennikarstwie pojmowanym ogólnie jest dla Ciebie najważniejsze, jakie wartości, jakie cele?

W tym miejscu powinienem pewnie wypowiedzieć formułkę, że „dziennikarstwo to misja obiektywnego przekazywania informacji”. Ale nie wypowiem, bowiem według mnie ta definicja splota obraz medialnej rzeczywistości. Dziennikarstwo to nie tylko obiektywizm i misja. To także emocje, ludzie, których możesz uszczęśliwić lub zdenerwować, to wreszcie budowanie kontaktu z bohaterem czy odbiorcą. Na końcu natomiast jest informacja, którą my, dziennikarze, musimy 10 razy sprawdzić przed wystąpieniem jej w świat. Bo to my bierzemy odpowiedzialność za to, jak ludzie reagują, co wiedzą i w co wierzą. Świetnie obrazuje to przekaz medialny w dobie pandemii. Jedne redakcje zdają go celująco, innym idzie to gorzej.

**Jaka tematyka zdominowała Twoje dziennikarstwo i dlaczego?**

Był taki moment, że jako dziennikarz pracujący w mediach lokalnych i regionalnych zajmowałem się wszystkim. Z czasem jednak poznałem siebie i swoją zawodową naturę i sprecyzowałem zainteresowania tematyczne. Stawiam na dziennikarstwo społeczne i sportowe. To pierwsze dlatego, że uwalnia emocje, stawia na bezpośredni, otwarty kontakt z człowiekiem. Pozwala mu się otworzyć, wyrazić uczucia, wyładować się, zaś dziennikarzowi zapoznać się z różnymi punktami widzenia i ludzkimi dramatami, rozterkami. Raz piszesz o nowotworze, innym



foto: maciej holuj

razem o ucieczce przed koronawirusem, by za chwilę rozmawiać z człowiekiem, który mimo amputacji ręki połowę życia poświęcił piłce nożnej. Coś wspaniałego. Co do dziennikarstwa sportowego – 1,5 roku pracowałem w redakcji sportowej. Czysta pasja i marzenie z dzieciństwa. Spotykanie się z piłkarzami, rozmowa z nimi, relacjonowanie meczów, opisy-

Adresatami konkursu **Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka** są nie tylko studenci dziennikarstwa, ale również pasjonaci tej dziedziny. Pula nagród wynosi 4000 zł, jednak laureaci, oprócz gratyfikacji pieniężnych, poszerzają swoje perspektywy zawodowe, zdobywają swoje pierwsze nagrody oraz budują kunszt dziennikarski zawierając cenne znajomości. Nagroda obejmuje cztery kategorie: Debiut Publicystyczny Roku, Inicjatywa Roku, Reportaż – Po Debiucie oraz Młodzi Twórcy Filmowi. Całemu konkursowi o Nagrodę Młodych Dziennikarzy patronuje zmarły tragicznie w 2010 roku Bartłomiej Zdunek, student pierwszego rocznika dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

wanie historii ... Lubię to i na pewno kiedyś do tego wrócę.

**Docenieniem Twojej pracy jest przyznana niedawno Nagroda Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka. Opowiedz, proszę, o tej nagrodzie. Jaki jest jej prestiż, za co ją otrzymałeś i co dla Ciebie znaczy, czy zmienia w jakiś sposób Twoje podejście do zawodu?**

Powiem teraz coś, co może sprawić wrażenie przerośniętego ego (śmiech). Kiedy w 2016 roku rozpocząłem studia, już w pierwszym tygodniu ich trwania usłyszałem o tym konkursie i pomyślałem „kurczę, fajnie byłoby go kiedyś wygrać”. Udało się w tym roku, z czego jestem oczywiście bardzo dumny. Ale nie nagroda jest najważniejsza, przynoszącym najwięcej satysfakcji uczuciem jest to, kiedy wiesz, że problem poruszany przez ciebie w materiale jest społecznie ważny, że kogoś zainteresował. Nagrodzony reportaż poświęciłem Dorocie Ruśkowskiej, kobiecie bardzo popularnej w Myślenicach. Rozmowa z nią i opisanie trudów jej codzienności były dla mnie niezwykle cenne, wiele mi uświadomiły, nauczyły, dały do myślenia. Wiem, że innym ludziom też. I to jest w tym wszystkim najważniejsze – reakcja społeczna. Nagrody są sprawą drugorzędną. Co do samej nagrody – otrzymałem ją w kategorii „Debiut Publicystyczny”, w której nagradzane są dłuższe formy dziennikarskie, zwykle reportażowe, społeczne. Czy nagroda zmienia moje podejście do zawodu? Zdecydowanie nie. Powtarzam - nagroda nie jest najważniejsza. Cieszy, daje energię do działania i tyle. Może aż tyle. Nagroda nagrodą, ale życie życiem, a życie to praca i ciągłe doskonalenie się.

**I na koniec pytanie z nieco innej beczki: czy Adrian Burtan nie zapomina o swoich korzeniach i często odwiedza rodzinny Lubień?**

Lubień był, jest i będzie moją enklawą. Po okresie pobytu w Krakowie wróciłem w rodzinne strony. Pewnie wcześniej czy później znowu mnie gdzieś „wywieje” na dłużej, ale do Lubnia zawsze będę wracał z wielką przyjemnością. Tu mam rodzinę, przyjaciół, wspomnienia z wycieczek rowerowych i biegowych. Dobrze jest mieć takie miejsce. (MH)

fotomaciej hokuj



# Zwykli niezwykli

Rokrocznie początek listopada to Święto Zmarłych i następujący zaraz po nim Dzień Zaduszny. W kościele katolickim to ważne święta. Dla ludzi to czas zadumy i wspomnień o nieżyjących już najbliższych, znajomych, kolegach oraz postaciach, które pamiętamy z historii kraju lub z dziejów naszych małych ojczyzn. Przychodzą nam na myśl nasi lokalni bohaterowie, nierzadko ludzie prości, którzy w różny sposób i na różnych polach trwale i cierpliwie zaznaczali swoją obecność. Z nostalgią wspominamy ich sylwetki. Tych bardziej znanych wspominamy przy okazji różnego rodzaju obchodów i rocznic, jednak zbyt rzadko przywołujemy pamięć zwykłych ludzi, ludzi o wielkim sercu, którzy na rzecz swoich środowisk dokonali rzeczy tyleż wielkich, co pożytecznych. Mogę wymienić ich nazwiska bez końca. A zatem:

Józef Wątopek - wieloletni aktywista Ligi Obrony Kraju, serdeczny człowiek, wspaniały kolega, Zbigniew Bobowski - miłośnik i popularyzator strzelectwa sportowego oraz tenisa stołowego, świetny fotograf przydrożnych kapliczek, Szczepan Nęcza (krywka „Janosik”) - długoletni działacz Dalinu, głównie sekcji piłki nożnej, Wiktor Ćwierzyk - mistrz nożyczek i grzebień, znakomity rzeźbiarz - amator, Tadeusz Papiernik, Kazimierz Włoch czy Państwo Siatkowie świadczący profesjonalne usługi fryzjerskie dla mieszkańców Myślenic. Dalej znani szewcy, mistrzowie swojej profesji: Adam Boguta, przedwojenny sportowiec myślenickiego TS „Sokół” odnoszący sukcesy w skali kraju czy Stanisław Czerniecki, zegarmistrzowie: Jan Pala i Józef Lenda, znana w Myślenicach fotografka Pani Elżbieta Gurdówna, właściciele myślenickich piekarni pan Józef Pita-

la (nazywaliśmy go „kajzerka”), występujący z młodzieżą LO w teatrzyku szkolnym czy pani Stefania Przytocka, która sprzedawała wspaniałe chleb i ciasta świąteczne, po które ustawiały się długie kolejki chętnych (opisujący klimat powojennego środowiska nauczycieli w Myślenicach i sąsiednich wioskach Pan Emil Biela wielokrotnie wspomina tę postać w swojej książce pt. „Pasaże”).

Przywołam jeszcze pamięć kolejnych zasługujących na to: jednego z pierwszych myślenickich przewoźników - taksówkarzy Władysława Wójcika, znanego cholewkarza Tadeusza Urbańskiego, nauczyciela wędkarstwa, mistrza spinningu i mistrza świata Antoniego Tonderę.

W wielu powstających na ziemi myślenickiej budynkach mieszkalnych projektował i wykonywał instalację elektryczną Jan Steindel, który w sposób

mistrzowski naprawiał także instalacje elektryczne w naszych samochodach. Przypomnę, że Myślenice, podobnie jak Wadowice, miały swoje wspaniałe kremówki, które na ulicy Mickiewicza wypiekała pani Święchowa. Pamiętam myślenickiego wozaka o historycznym imieniu i nazwisku - Władysław Jagiełło i jego wspaniałą, kultową klacz Baśkę, miłośniczkę ... piwa. Z wielką fantazją duet ten rozwoził m.in. węgiel.

Ze środowiska zarabiańskiego koniecznie przywołać należy postać pani Teresy Rubiś, kobiety obdarzonej przepięknym głosem, duszę towarzyskich biesiad o ksywce „Księżna Zarabia i okolicy” oraz znanych krawców: „Krzyżaka” Tomka Zalewskiego i Franciszka Wątora „Nitaka”. Pamiętajmy o nich nie tylko z okazji listopadowych świąt. Pamiętajmy długo, a najlepiej ... zawsze. Bo

foto:archiwum

Zwykli niezwykli opisywani powyżej. Tylko cztery fotografie osób pojawiających się na łamach tekstu udało nam się zdobyć. Od lewej: Antoni Tondera, mistrz wędkarstwa, Wiktor Ćwierzyk, myślenicki fryzjer i rzeźbiarz, Adam Boguta, myślenicki szewc, działacz TG „Sokół” oraz Zbigniew Bobowski, zapalony miłośnik tenisa stołowego, dokumentalista i fotograf.



jerzy krygier

felieton

## Co tam, panie, w polityce?

COVID - 19 WCIAŻ ATAKUJE, TYMCZASEM POLITYCY, JAK ZWYKLE, MYŚLĄ GŁÓWNIEM O SOBIE. PARTIE OPCJI RZĄDZĄCEJ WIJĄ SOBIE GNIAZDKA NA NAJBLIŻSZE TRZY LATA REALIZUJĄC ZALEDWIE WYBIÓRCZO POTRZEBY POLAKÓW I WALCZĄC O STANOWISKA POZWALAJĄCE REALIZOWAĆ SVOJE INTERESY I INTERESY CZŁONKÓW SWOICH RODZIN. NEPOTYZM PANOSZĄCY SIĘ W NASZYM KRAJU TO BEZWSTYDNA MODA. PARTIE OPZYCYJNE NIE MAJĄ POMYSŁU NA PRZYSZŁOŚĆ I CIERPIĄ NA BRAK OSOBOWOŚCI. POMYSŁ, ABYSZEF PARTII, KTÓRA WYGRAŁA WYBORY BYŁ WICEPREMIEREM, TO W POLITYCE WYNALAZEK RACZEJ NIECO-

DZIENNY.

Nie słycać w eterze, aby pracowano nad planami zabezpieczenia społeczeństwa przed sytuacjami kryzysowymi, a o ewentualnym konflikcie zbrojnym nikt nie myśli, bo przecież stacjonują u nas Amerykanie - gwarancja pokoju na świecie. Epidemia zaskoczyła wszystkich specjalistów od sytuacji kryzysowych. Trudno zrozumieć ministrów, którzy twierdzą, że z pandemią radzą sobie wspaniale, skoro do końca tak nie jest (o czym przekonują wypowiedzi i opinie znanych wirusologów). Nawrót pandemii będzie powodował skutki gospodarcze, które mogą okazać się nieobliczalne. Edukacja wymaga nowej strategii i środków finansowych. Ustawa o zwierzętach futerko-

wych nie jest w tej sytuacji najważniejsza, wywołuje tylko dodatkowe spory, które nie są w stanie odwrócić uwagi od kłótni w koalicji rządowej. Musimy jednak tę sprawę uporządkować, bo ludzkie okrucieństwo w stosunku do niektórych zwierząt jest bezgraniczne (być może trzeba sięgnąć do treści żywotów świętych np. św. Franciszka z Asyżu). Dyskusja o tym w jaki sposób uśmiercać zwierzęta, to religijny problem na tle gospodarczego interesu. Futur już dawno świat nie akceptuje. Jesteśmy jako kraj religijny niestety w wielu sprawach opóźnieni. Ciągle nie rozwiązaliśmy problemu wydobycia węgla kamiennego, a poziom ekologii coraz niższy. Wiele problemów w służbie zdrowia wymaga natychmiastowe-

go rozwiązana, tymczasem rządzący dyskutują o ... stołkach.

Jeśli klasa polityczna wciąż zajmować się będzie tylko sobą, młodzi Polacy nadal szukać będą chleba poza granicami kraju, zaś los emerytów okaże się przesądzony. Co tam panie w polityce? A no jak zwykle w naszej Ojczyźnie kłótnie, swady. Do tego brak etyki i zwykłej roztropności. Kto nie podziela tego poglądu, stabo zna naszą historię, albo interpretuje ją w taki sposób jak IPN lub TVP.

Mark Twain, amerykański pisarz żyjący i tworzący w XIX wieku powiedział kiedyś: Polityków należy zmieniać tak często jak pieluchy i to z tego samego powodu ...

A tu, panie, jeszcze trzy lata!



**S**EDNO: CORAZ CZĘŚCIEJ SŁYSZY SIĘ O TYM, ŻE OGNISKAMI ZAKAŻEŃ KORONAWIRUSEM SĄ DOMY POMOCY SPOŁECZNEJ. NIESTETY ZŁE INFORMACJE NAPŁYWAJĄ Z DPS-ÓW DZIAŁAJĄCYCH NA TERENIE POWIATU MYŚLENICKIEGO; Z PCIMIA, HARBUTOWIC I TRZEMEŚNI. PODOBNO ZAKAŻENI SĄ TAM MIESZKAŃCY ORAZ OSOBY Z PERSONELU? JAK WYGLĄDA SYTUACJA W OBECNEJ CHWILI?

**PIOTR GOFROŃ:** Rzeczywiście, niestety koronawirus nie ominął również naszych placówek, chociaż długo udawało nam się przed nim uchronić. Już na początku pandemii dyrektorzy tych DPS-ów wprowadzili dość drastyczne procedury ograniczające do absolutnego minimum kontakty osób z zewnątrz z mieszkańcami. Dlatego pierwsze przypadki koronawirusa w DPS ujawniły się – w porównaniu do innych placówek tego typu w kraju – stosunkowo późno, bo pod koniec września wraz z nadejściem „drugiej fali” zachorowań. Pierwszą placówką, która tego doświadczyła był DPS w Pcimiu. Obecnie, tj. na dzień 27 października 2020 roku, żaden z mieszkańców tego domu nie jest już chory na COVID-19, a w kwarantannie domowej pozostaje jeszcze tylko dwóch pracowników. W pozostałych placówkach sytuacja wygląda następująco: w DPS Harbutowice stwierdzono zakażenie u 16 mieszkańców i 3 pracowników, w DPS w Trzemeśni stwierdzono zakażenie u 6 mieszkańców i 4 pracowników. Ci ostatni pozostają w izolacji domowej. Należy podkreślić, że żaden z mieszkańców naszych DPS-ów nie był dotychczas z powodu COVID-19 hospitalizowany, a przebieg choroby u nich nigdy nie był ciężki.

**W większości przypadków mieszkańcami DPS-ów są osoby w podeszłym wieku, a więc znajdujące się w obszarze podwyższonego ryzyka zakażenia. Czy istnieje specjalny program ich ochrony, jeśli tak na czym polega?**

Bez względu na to, czy są to mieszkańcy w podeszłym wieku, czy przebywający w DPS z innych powodów, procedury ich ochrony są bardzo zaawansowane i wymagające. Niestety są one również bardzo uciążliwe dla mieszkańców oraz ich rodzin. Szczególnie utrata możliwości odwiedzin i wyjścia poza teren placówki jest w dłuższym okresie czasu trudna do zniesienia dla mieszkańców. Staramy się temu zaradzić za pomocą nowoczesnych środków komunikacji. Zapewne jako dyrektor myślenickiego PCPR-u ma Pan stały kontakt z dyrektorami wszystkich trzech DPS-ów. Jak kierowana przez Pana instytucja pomaga im w walce z covidem?

Istotnie, jesteśmy cały czas w stałym kontakcie bezpośrednim. Wygląda na to, że dyrektorzy DPS-ów są dobrze przygotowani do zarządzania tymi placówkami w kryzysie jakim jest obecna epidemia. Jeśli z powodów zdrowotnych nie mogli lub nie będą mogli tego czynić, staram się wspierać te placówki osobiście. Czyni to również Zarząd Powiatu. Non stop

# Najwyższy reżim sanitarny to podstawa

PIOTR GOFROŃ:

rozmawiał: maciej holuj

konsultujemy bieżącą sytuację i omawiamy środki zaradcze. Pomoc PCPR dla DPS dotyczy wielu aspektów i trudno wymienić wszystkie. Były to i są szczególnie sprawy związane z organizacją badań wymazowych dla mieszkańców, pomoc w opracowaniu procedur i koncepcji funkcjonowania DPS w czasie epidemii, a także pomoc w pozyskiwaniu zewnętrznych środków grantowych pozwalających na zakup sprzętu i środków ochrony osobistej dla mieszkańców i personelu, niezbędnych do zapobiegania rozprzestrzenieniu się koronawirusa. Wystarczy nadmienić, że w wyniku tych działań DPS i PCPR pozyskały dotychczas na ten cel środki finansowe w łącznej wysokości ponad 730 tys. zł. Obecnie jestem w trakcie przygotowywania wniosku grantowego Powiatu Myślenickiego pozwalającego utworzyć w razie wyższej konieczności oddzielne miejsce ewakuacji m.in. dla 30 mieszkańców naszych DPS, którego wartość może wynieść do 500 tys. zł.

**Czy w związku z faktem, że zakażone zostały osoby z personelu DPS-y nie borykają się z problemem braku rąk do pracy?**

Faktycznie nastęcza to okresowe kłopoty. Personel chory na COVID-19 lub przebywający w kwarantannie nie może być dopuszczony do pracy w DPS. Ponadto niektórzy pracownicy podlegają kwarantannie ze względu na swoją zdrowotną sytuację rodzinną nie związaną z pracą w DPS. Najtrudniejszą sytuację mieliśmy w DPS w Pcimiu. Jednak, znakomita postawa personelu, który zgodził się na wydłużenie czasu pracy lub podejmował dodatkowe dyżury pozwoliła na przetrwanie najtrudniejszego okresu w tej placówce. Wielu z nich nie pytało przy tym o wynagrodzenie. Należą się im za to ogromne słowa uznania i podziękowania. Obecnie większość pracowników - ozdrowieńców powróciła do pracy. Jednak, placówka ta nadal boryka się z brakiem personelu pielęgniarskiego. Spodziewamy się podobnych problemów w pozostałych naszych placówkach. Apelujemy więc do pielęgniarek i ratowników medycznych, którzy chcieliby wesprzeć nasze placówki o kontakt z DPS lub PCPR w Myślenicach. Nieocenionej pomocy w tym zakresie udzielił nam Przewodniczący NSZZ Solidarność SP ZOZ w Myślenicach, Pan Roman Orzechowski, za co serdecznie mu dziękujemy.

**Jakie działania, Pana zdaniem, muszą zostać wdrożone w życie, aby sytuacja w DPS-ach uległa poprawie?**

Myślę, że sytuacja w DPS-ach jest i będzie odzwierciedleniem tego co dzieje się w całym kraju. Jeśli ilość zakażeń w kraju będzie spadać, to ryzyko zakażenia mieszkańców i personelu DPS również będzie mniejsze. Obecnie w naszych placówkach wdrożony jest najwyższy sanitarny reżim ostrożnościowy w tym zakresie. Niestety jest on również uciążliwy dla mieszkańców i personelu - tym bardziej dotkliwy im dłużej trwa. Ograniczenie bezpośrednich kontaktów ze „światem zewnętrznym” wpływa bardzo niekorzystnie na stan zdrowia psychicznego mieszkańców. Należy więc mieć nadzieję, że taka sytuacja nie będzie trwać zbyt długo.



foto:maciej holuj

**PIOTR GOFROŃ** - urodzony 24 sierpnia 1958 w Myślenicach, socjolog, absolwent szkoły pracowników socjalnych w Nowej Hucie, wydziału filozoficzno - historycznego UJ w Krakowie, ukończył studia podyplomowe z metod i organizacji w pomocy społecznej na UJ. Od 1999 roku jest dyrektorem PCPR w Myślenicach.

reklama

Cukiernia Jan Dziadkowiec

Najlepsze lody, kremówki i makowicę robi Jasiu Dziadkowiec!

☎ 609 827 162  
czynne codziennie od 8<sup>30</sup> do 18<sup>00</sup>

ul. Niepodległości 6  
32-400 Myślenice

**ZŁOMOWANIE  
POJAZDÓW  
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ  
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI  
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

**Centrum Medyczne**  
Myślenice ul. Żwirki i Wigury 10  
tel. 600 44 88 78  
www.cmsatora.pl

Satora Centrum Medyczne

MEDYCYNĄ ESTETYCZNA	ORTOPEDIA
REUMATOLOGIA	CHIRURGIA KRĘGOSŁUPA
ALERGOLOGIA	CHIRURGIA NACZYNIOWA
BADANIA USG	REHABILITACJA

Współpracujemy z Medicover



**1** listopada. Smutne to święto, smutne i nastrojowe. Jak fotografie członków Stowarzyszenia Myślenickiej Grupy Fotograficznej mgFoto. Artyści tej grupy odpowiedzieli na naszą prośbę i zezwolili na druk swoich fotografii związanych tematycznie ze Świętem Wszystkich Zmarłych. Autorami prezentowanych przez nas fotografii są: **Artur Brocki, Marek Gubała, Katarzyna Bujas, Robert Wilkołek i Stanisław Jawor.** Dziękujemy!



**Husqvarna**  
READY WHEN YOU ARE

**GRATIS**  
PODKASZARKA 115iL  
Z AKUMULATOREM  
I ŁADOWARKĄ



\*Nie dotyczy wersji bez baterii  
Husqvarna Akumulator® 18V, napięcie sieci 50V  
Promocja trwa do wyczerpania zapasów lub do odwołania.

# RATY 0%

20x0%  
RRSO 0%

## ROBOTY KOSZĄCE AUTOMOWER®



Oferta kredytu ważna do 31.12.2020 r. lub do wyczerpania zapasów.

**AUTORYZOWANY DILER I SERWIS - MLECZEK, MYŚLENICE, UL. SOBIESKIEGO 40 G, TEL. 12 2740004**

# Fotozadusznie



reklama

**JAN**

**CENTRUM ZAKUPOWE**

DOB CZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA  
WADOWICE · KĘTY

**KONKURSY**

**PRO MOJE**

**JAN**



# Dobczyce pamiętają



foto: maciej holuj

WPIERWSZĄ ROCZNICĄ ŚMIERCI DOBCZYCE UPAMIĘTNIŁY ELŻBIETĘ KAUTSCH, ANIMATORKĘ KULTURY, BYŁĄ RADNĄ RADY MIEJSKIEJ, PREZESKĘ STOWARZYSZENIA INICJATYW OBYWATELSKICH „ISPINA”, INICJATORKĘ WIELU PRZEDSIĘWZIĘĆ NIE TYLKO W SFERZE KULTURY (MIĘDZY INNYMI PANI ELŻBIETA NALEŻAŁA DO SPOŁECZNEGO KOMITETU ODNOWY ZABYTKÓW DOBCZYC TROSZCZĄCEGO SIĘ OD LAT O ODNOWĘ NAGROBKÓW NA MIEJSCOWYM CMENTARZU).

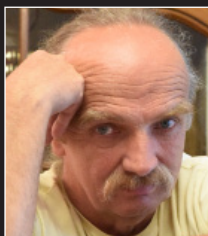
Pamięć Elżbiety Kautsch uhonorowano 17 października, dokładnie w rok po Jej śmierci, poprzez wmurowanie tablicy pamiątkowej w jedną ze ścian dobczyckiego zamku (patrz zdjęcie). Tablica znalazła się tam w towarzystwie innych, upamiętniających znamienitych dobczyczan, tablic. Inicjatorem tej formy upamiętnienia swojej byłej prezeki jest wspomniane wcześniej Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich „Ispina”.

Elżbieta Kautsch była osobą w Dobczycach powszechnie znaną. Dobczyczanie uważali ją za ikonę miasta. Trudno się zatem dziwić, że wszyscy pamiętają ją i wspominają. Pani Elżbieta była osobą o wielorakim spektrum zainteresowań i potrafiła swoim zapałem zmobilizować innych do podejmowania działań. Przed kilku laty miałem możliwość poznania Elżbiety Kautsch bliżej przeprowadzając z nią wywiad na potrzeby naszej gazety. Pani Elżbieta dała mi się poznać jako wielka orędowniczka kulturalnego rozwoju Dobczyc, pełna pomysłów wizjonerka, osoba bezgranicznie zakochana w swoim mieście, wspinała gawędziarka i kobieta niezwykle ciepła i przepełniona empatią.

Ponadprzeciętna operatywność i dynamika działań przyniosły Pani Elżbiecie wiele nagród i wyróżnień (choć ona sama o takowe nie zabiegała). Między innymi była laureatką tytułów: Osobowość Ziemi Myślenickiej (przyznawanego przed laty przez redakcję „Dziennika Polskiego”), Społecznik roku powiatu myślenickiego, Kobieta Dobczyc czy Zasłużony dla Ziemi Dobczyckiej.

Z inicjatywy „Ispiny” powołana zostanie do życia nagroda nazwana imieniem Elżbiety Kautsch. Nagroda ta będzie przyznawana uzdolnionym, młodym mieszkańcom Dobczyc. Dzięki tej nagrodzie, a także wspomnianej tablicy pamiątkowej postać Elżbiety Kautsch na długo pozostanie w pamięci dobczyckiej społeczności.

Elżbieta Kautsch zmarła 17 października 2019 roku w Dobczycach w wieku 77 lat. (RED.)



**WŁODZIMIERZ JUSZCZAK**, radny kilku kadencji Rady Miejskiej w Dobczycach, dobczycki kronikarz. Jako wieloletni radny RM w Dobczycach bardzo ciepło wspomina Elżbietę, z którą mogłem dyskutować, spierać się, wypracowywać wspólne zdania i decyzje w ważnych dla gminy sprawach. Była niezwykle zaangażowaną radną, zawsze studiowała przesyłane jej materiały i zawsze dopytywała, jeżeli czegoś nie rozumiała lub nie mogła znaleźć, co wcale nie było standardem wśród radnych. Jako liderka Stowarzyszenia „Ispina” i inicjatorka ważnych akcji społecznych, takich jak odnowa zabytków na cmentarzach, czuła, że reprezentuje w radzie nie tylko swoich wyborców, ale dużą grupę podobnych jej działaczy i pasjonatów. Kochała Dobczyce, była zakorzeniona w historii naszego miasta i była dumna z tego, jak się zmienia i rozwija. Jednocześnie troszczyła się o to, abyśmy nie zatracili naszego charakteru, a z naszej „koziarskiej” tożsamości wybierali to, co najlepsze: otwartość, ciekawość świata, aktywność, życzliwość.



**PAWEŁ MACHNICKI**, burmistrz Dobczyc dwóch poprzednich kadencji: Pani Ela była osobowością wielowymiarową: nauczycielką, działaczką społeczną, organizatorką, liderem grupy. Jej żywiołem były życzliwe, ale też twórcze spotkania z ludźmi. Unikata konfrontacji, poszukiwała rzeczy i spraw pięknych i wokół nich budowała wspólnotę. Taka postawa jest bardzo ważna dla funkcjonowania lokalnego samorządu. Wspominam Panią Elę jako radną Rady Miejskiej w Dobczycach. Zawsze miała swoje zdanie i nie zawsze zgadzałam się z nią, ale zawsze, prezentując swoje poglądy i oczekiwania, poszukiwała argumentów. Często były to argumenty, jak sama je określała, sentymentalne, ale zawsze zmierzały do kreowania w naszej gminie aury zaufania, współpracy, serdeczności, i te wartości emanowały z niej na otoczenie. Miała w sobie wiele energii i taki specjalny rodzaj przymusu działania, który charakteryzuje osobowości nieprzeciętne. Wiedzieliśmy, że będzie nam Pani Eli brakowało, ale nie spodziewaliśmy się, że aż tak bardzo, w tym trudnym dzisiaj czasie.



# 5%

**r a b a t u**  
na zakup mieszkania  
o powierzchni powyżej  
70m kwadratowych.

**raba Dyczkowski**

DEWELOPER  
Biuro Sprzedaży

+ 48 605 33 33 07  
raba-słoneczne.pl

32-400 Myślenice  
ul. Drogowców 8

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe  
RABA Dyczkowski i spółka sp. z o. o.

**LKS Respekt Myślenice**  
**OGŁASZA NABÓR**

**RESPEKT Myślenice 2013**

**SPONSOR GŁÓWNY**  
**ORLEN**

**Nabór do Grup Zawodniczych:**  
Seniorki - rocznik 2003 i starsze  
Juniorki/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007  
Młodziczki - roczniki 2008 - 2010  
Orliczki - roczniki 2011 - 2013

**ZAPEWNIAMY:**  
- trenowanie bez opłat  
- profesjonalne treningi piłkarskie  
- udział w meczach  
- przyjazna atmosfera  
- dobra zabawa  
- udział w obozach sportowych

**nabór trwa cały rok**  
trenujemy na bocznym boisku Dalinu oraz na sztucznym boisku obiektu Sport

Magdalena - 665 740 800  
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756  
**znajdź nas na: FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice**

**Grafikon**  
Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice  
tel. +48 33 873 46 20 | fax +48 33 873 46 22  
e-mail: biuro@grafikon.com.pl | www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA  
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI  
WZORNIKI | SEGREGATORY

# Nie mijaj!

stara zakopianka - - ulica Niepodległości - - moja - - tu „On” - - dzisiejszy bohater - - był jest i będzie - - odkąd był? - - od dziewiętnastego wieku - - dzieło cesarstwa austro-węgierskiego - - dzieło Galicji był jest i będzie - - dzieło sztuki - użytkowej/rzemieśniczej

stoi wiernie - - nie zwraca na siebie zbytnej uwagi - - stoi dla przechodniów prawie niezauważalny - - mijany codziennie conocnie całodobowo przez myśleniczan przechodzących - mijających - - stoi i stoi - - wiernie znaczy - dobrze oznacza - - a właściwie odmierza - - jest ... drogowym zegarem - - tylko nie czasu a przestrzeni - - „zegar” przestrzeni? - - jest! w cesarstwie rzymskim stawiano na drogach kamienie milowe - - wyznaczyli Rzymianie na zawsze pomoc drogową: rozmiary odległości drogi - - już przebytej - - jeszcze do przebycia - - ważny dla każdej każdego podróżującego punkt orientacyjny czytając - zastanawiasz się o czym mowa - - co jest tajemniczym i zagadkowym „Onym”, stojącym w

połowie ulicy Niepodległości - - przy wylocie z ulicy Pardyaka - - patrząc na chodnik zauważysz wyróżnienie - wyznaczony ciemną kostką kwadrat - wewnątrz drobna kostka z czerwonego granitu - - tak „Go” subtelnie wyróżnia - - prawie niezauważalnie - - mówi każdej/każdemu: NIE MIJAJ! - - kogo? - siebie - - co? - przebytej drogi

tym tajemniczym, zagadkowym Kimś (nie czymś a właśnie Kimś) jest . . . s ł u p e k d r o g o w y kilometrażowy - - kamień milowy - - oznaczający - - i tu będzie dla większości czytających zaskoczenie - - oznajmia całemu światu: stoję w połowie drogi - - ode mnie do Warszawy 330 km - - ode mnie do Wiednia i do Budapesztu - 330 km - - i do Krakowa 30 km - - te oznaczenia starym typem cesarskiej czcionki były widoczne w polach kwadratowych słupka - - nie wiem kto i kiedy zamalował ciemnopopielatą farbą - - schował zakrył Jego cel i sens - - malując paskudnie odjął mu pełnienie funkcji - przestał informować, że TU jest połowa drogi między stolicami - - Wiedniem/Budapesztem a Warszawą przetrwał nawałnicę czasu - - i cesarstwo austro-węgierskie - i I wojnę światową - i międzywojnie niepodległe - i II wojnę światową - i powojenny narzucony komunizm - i te trzydzieści lat wolności . . . jest - trwa - - choć schowany za nijaką farbą - - mijany mijany mijany mijany - - nieliczni pamiętają i Jego, jakże ważnego - i Jego wartość artystyczną - - dzieło cesarskich rzemieślników - - dzieło sztuki użytkowej najwyższy czas przywrócić Mu - - temu w połowie dro-

gi SŁUPKOWI KILOMETRAŻOWEMU - - prawdziwą twarz - - poddaniu Go konserwacji - - odświeżeniu „twarzą” - udostępnieniu oznaczeń pierwotnych - i ponownie wyeksponować - - jest zabytkiem obok - jego fotografie z października 2020 roku - - poprosiłem czterech fotografów - dwie panie: Jolantę Czernecką i Kingę Piwowarczyk oraz dwóch panów: Stanisława Jawora i Jędrzeja Krzyszkowskiego - - te fotografie to Każdej/Każdego z Nich portret subiektywny naszego bohatera: słupka kilometrażowego APELUJĘ: myśleniczan - poddajmy konserwacji to dzieło sztuki użytkowej - historyczny ślad czasów życia także myśleniczan - - postarajmy się odtworzyć Jego pierwotny wygląd - - przywrócić Mu prawdziwą twarz - - historyczną zabytkową wartość - - niech znowu i nadal wyznacza połowę drogi między Warszawą a Wiedniem/Budapesztem - niech zdobi nasze miasto - - doprowadźmy do zdjęcia z Niego ukrycia/zamalowania - - niech znowu będzie NIE MIJAJ! - - dołącz - - i wesprzyj!

ps już po napisaniu tego artykułu skontaktowałem się ze starostą myślenickim, panem Józefem Tomalem - - poinformował mnie telefonicznie, a następnie mailowo, że konserwację słupka kilometrażowego zleci starostwo i pokryje koszty renowacji. Dziękujemy. To ważny społeczny gest. Zostanie przywrócony należny wygląd. Zostanie wyeksponowany zabytek - dzieło sztuki użytkowej z czasów cesarstwa austro-węgierskiego.

Będzie zdołał Myślenice.

foto: jolanta czernecka



foto: kinga piwowarczyk



foto: stanisław jawora



foto: jędrzej krzyszkowski



reklama

**TANIE TANKOWANIE**  
Reszta należy do Ciebie

**ORLEN**

dynamica.pl

**WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2020**

**SEAT**

SEAT DYNAMICA Trzykrotny Dealer Roku SEAT

Sprawdź dane o zużyciu paliwa oraz CO2 na [dynamica.pl](http://dynamica.pl)



# Nowy wóz ratowniczo - gaśniczy trafił do OSP Myślenice - Śródmieście

Do Ochotniczej Straży Pożarnej Myślenice – Śródmieście trafił już średni samochód ratowniczo - gaśniczy, zakupiony dzięki środkom zapewnionym przez gminę Myślenice, Krajowy System Ratowniczo - Gaśniczy, Narodowy i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Fundacji PKN Orlen oraz wkładowi własnemu jednostki.

Zgodnie z tradycją, jeszcze przed oficjalnymi uroczystościami przekazania nowego nabytku, mieszkańcy i druhowie przywitani nowy wóz, który pomoże strażakom stać na straży bezpieczeństwa lokalnej społeczności. W tym wyjątkowym dniu druhom OSP Myślenice – Śródmieście towarzyszył burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka. Przypomnijmy, że 300 tys. zł na zakup

wozu przekazał samorząd gminny. Kilka miesięcy temu radni Rady Miejskiej zaakceptowali wniosek burmistrza Jarosława Szlachetki o zabezpieczenie w budżecie gminy na 2020 rok takiej właśnie kwoty jako wkładu własnego. Pozostałe środki pochodziły z Krajowego Systemu Ratowniczo - Gaśniczego (kwota 250 tys. zł) oraz z Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, które przekazały na ten cel 210 tys. zł. Dofinansowanie zakupu w kwocie 40 tys. zł zapewnił ponadto Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. Całkowity koszt zakupu samochodu wyniósł 833 940 zł. Powitanie wozu miało formę nieoficjalną. Natomiast oficjalne przekazanie samochodu z udziałem przedstawicieli samorządu gminnego i wojewódzkiego, partnerów oraz sponsorów, a także jego poświęcenie odbędzie się w innym terminie.





## Gmina Myślenice opracuje nowe Plan Zrównoważonej Mobilności Miejskiej

Gmina Myślenice bierze udział w pilotażowym programie Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju polegającym na wsparciu doradczym w zakresie opracowania i wdrożenia Planu Zrównoważonej Mobilności Miejskiej SUMP. Obecnie zakończył się jego II etap, w wyniku którego powstały rekomendacje dla naszej gminy w zakresie opracowania SUMP. Burmistrz Jarosław Szlachetka podpisał list intencyjny z rządowym Centrum Unijnych Projektów Transportowych, dzięki czemu Gmina Myślenice zostaje zakwalifikowana do III etapu działań, w ramach których uzyska wsparcie doradcze z zakresu profesjonalnego opracowania planu oraz jego wdrożenia.

Plan Zrównoważonej Mobilności Miejskiej - „SUMP” jest dokumentem strategicznym, zaprojektowanym tak, aby spełniać potrzeby mobilności osób oraz gospodarki w mieście i w jego otoczeniu przy zapewnieniu lepszej jakości życia. Opiera się na dotychczasowych praktykach planistycznych oraz bierze pod uwagę kwestie integracji, udziału społecznego i zasad oceny.

*- Opracowanie zrównoważonego planu mobilności miejskiej ma na celu w pierwszej kolejności poprawę jakości życia mieszkańców, a na etapie prac nad nowym dokumentem, czynnego udziału społeczeństwa poprzez konsultacje zaproponowanych zmian. Prowadzone konsultacje i warsztaty zwiększą partycypację i zbadają potrzeby naszych mieszkańców. Wspólnie z moimi współpracownikami oraz mieszkańcami, a teraz w oparciu o doradztwo rządowego Centrum Unijnych Projektów Transportowych, chcemy opracować plan działań, który przede wszystkim poprawi komunikację w naszej gminie i pozwoli pozyskać środki na realizację wskazanych działań – wyjaśnia Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.*

Ideą zrównoważonej mobilności są poprawa jakości życia mieszkańców, zwiększenie efektywności i tworzenia korzyści ekonomicznych, wsparcie dla poprawy zdrowia i ochrony środowiska, tworzenie płynnej mobilności oraz poprawa dostępności czy planowanie strategiczne potrzeb mieszkańców. Prace nad strategicznym planem wezmą pod uwagę między innymi analizę komunikacji zbiorowej, parkingów, ciągów pieszych łączące poszczególne osiedla, ścieżek rowerowych czy określenia stref wolnych od samochodów.

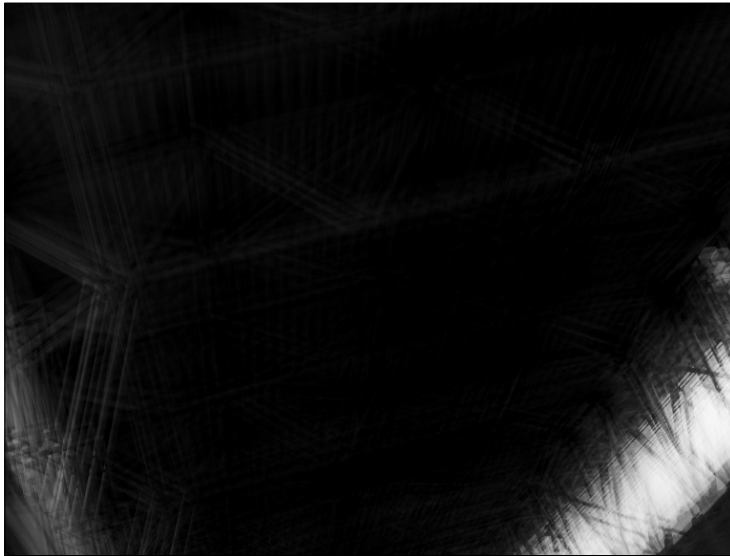


## Gmina Myślenice poszuka źródeł geotermalnych we wnętrzu Ziemi

Czy na terenie gminy Myślenice są złoża wód geotermalnych, które można wykorzystać jako odnawialne źródło energii, ale także w lecznictwie, sporcie i rekreacji? Burmistrz Jarosław Szlachetka podpisał umowę z krakowskim stowarzyszeniem Naukowo - Technicznym Polska Geotermalna Asocjacja im. prof. Juliana Sokołowskiego na wykonanie oceny badawczej zasobów energetycznych wód geotermalnych, wraz z możliwością ich energetycznego wykorzystania w Gminie Myślenice. Projekt jest realizowany w związku z „Polityką Energetyczną Polski do 2040 r.” zakładającą udział 28 procent odnawialnych źródeł energii w ciepłownictwie systemowym gmin. Geotermia może być jedną z możliwości pozyskania OZE do wytwarzania energii cieplnej. Rada Miejska na ostatniej sesji zdecydowała o wykonaniu niniejszego dokumentu. Gmina Myślenice na wykonanie opracowania przeznaczy 100 tys. zł.

*- Zlecone przez gminę Myślenice opracowanie zasobów wód geotermalnych na terenie Gminy Myślenice wskaże możliwości wykorzystania ciepłej wody geotermalnej na naszym terenie, a także będzie niezbędnym dokumentem do przygotowania projektu robót geologicznych w naszej gminie. To może być kolejny krok w stronę rozwoju gminy Myślenice, który stworzy duże możliwości pozyskiwania i wykorzystania odnawialnych źródeł energii. Wody geotermalne mają właściwości lecznicze, między innymi w medycynie pourazowej oraz leczenia chorób przewlekłych, a także wykorzystuje się je do uprawiania sportu i rekreacji. Korzystając z źródeł geotermalnych istnieje też możliwość wytworzenia energii cieplnej na potrzeby ogrzewania, wentylacji czy klimatyzacji budynków. Ewentualne możliwości wykorzystania tych źródeł wskaże opracowanie wykonane przez Stowarzyszenie Naukowo-Techniczne Polska Geotermalna Asocjacja – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.*

Jednym z naukowców, którzy będą zajmowali się realizacją umowy z Gminą Myślenice jest dr. hab. inż. Jacek Zimny, profesor nadzwyczajny w Katedrze Systemów Energetycznych i Urządzeń Ochrony Środowiska, Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Robotyki, Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie i jednocześnie członek Narodowej Rady Rozwoju działającej przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej.



POLECAM:



foto: maciej holuj

## Jurek Fedirko Dobrosław - przejście po los

zrządzenie losu – bo los rządzi – zrządza – i zarządza – jest – chce być – chce zaistnieć – bo los to Twój – bo los to mój – i jej, i jego, i nasz – tyle losów – ale to nie loteria – nie ma kul – nie ma maszyny losującej i wybierającej – czyj – kogo – kto dzisiaj wygrywa los się kiedyś rodzi – ma swój początek – ziarno – nasienie – plemnik złączony z jajem – ma czas inkubacji – rodzi się – zaczyna i już jest – do końca później jesteśmy do śmierci losem – a on, jeżeli chce, to dalej trwa – lub i on obumiera – nie chowa się – jedyne co ze stanowczością wiemy i możemy o nim powiedzieć – nie chowa się nigdy – ma zawsze twarz – ma zawsze nieschowaną twarz – większość udaje że go nie widzi – ale też większość nie chce go znać – choć do wróżb, wróżek, wszelkiej maści ezoteryków łapczywie zagląda – pokątnie chce wyrwać mu trochę jutra – już twarz znanego i tylko nie wiem o losie - czy to biel z czer-

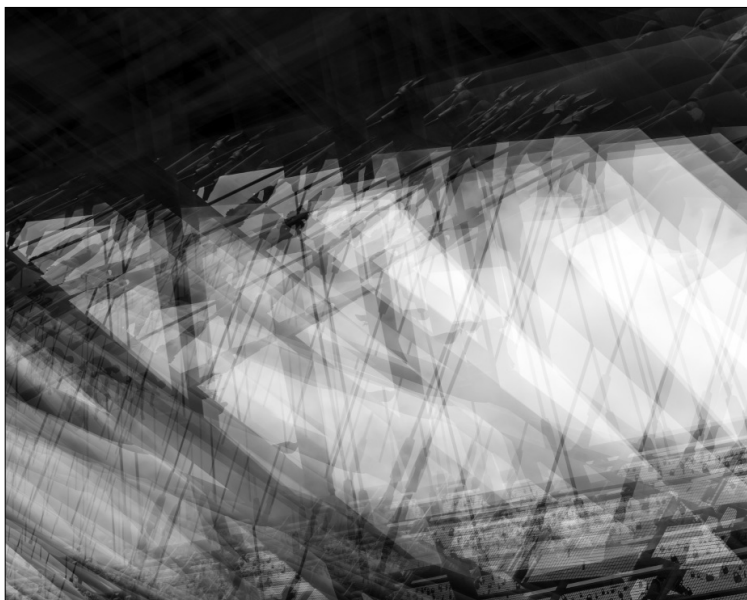
ni – czy to mrok z jasności – co pierwsze – co drugie – dalej – z doświadczenia wiem – nie ma absolutnej bieli – nie ma całkowitej czerni – nie ma pełnego mroku i nie ma pełnej jasności – jest tylko to, co się zdaje – są tylko i wyłącznie nasze interpretacje łudzimy się – największe złudzenie każdej kobiety, każdego mężczyzny – największe złudzenie całej od początku ludzkości że jest jakaś noc, że jest jakiś dzień – i wiemy, że los to nie noc – i wiemy, że los to nie dzień – los jest dobą – całą dobą – zjednoczeniem – dniem i nocą/nocą i dniem równocześnie – bo los jest jeden – bo los jest jedyny – bo los to Ty – to ja – to każdy człowiek

a paradoks tego losu, o którym dzisiaj, to to, że redakcja przydzieliła mi kolorową stronę – a ja proponuję czarno-biały/biało-czarny początek losu – fotografię przejścia po los – czyli ruchu po kolor, po barwę, po ton, po nasycenie, po fakturę wszystkich kolorów świata te fotografie Dobrosława Polka są rozbuchane barwami losu – los już jest – szuka swojego przejścia – tak do życia, jak i po życiu – jak w lustrze musimy w tych PRZEJŚCIACH PO LOS zobaczyć, dojrzeć, swoją mieniącą się tysiącami tonów barw t w a r z – i całego siebie – brud stóp też – tego, co za nami i tego,

co przed – cieni też – i pierś – i tors – i łono – i genitalia – całość – całość

swoje PRZEJŚCIE PO LOS osadził Dobrosław na stacji kolejowej – patrzysz, jak wyłaniasz się, rodzisz z tunelu rozrodczego – Twoja pierwsza jasność zamglona, pojawiająca się losem po raz pierwszy – ten los ma przejścia – najpierw jakieś tory – jakieś druty/przewody połączenia – wiesz, wiem, że to Twoja, to moja stacja początkowa kolei życia – dalej będziesz musiała/musił sam – samemu iść PRZEJŚCIEM swojego – i tylko swojego – LOSU – i nigdy – NIGDY – nie będziesz czarno-biała/czarno-biały – Ty dobierzesz nałożysz będziesz zmieniać wymieniać szukać i znajdować swoje własne barwy – przez całe życie lub na całe życie – będziesz pojedynczością losu – możesz być lub będziesz indywidualnością, modelina – pokazy mody: Paryża, Mediolanu, Londynu, Wenecji, Nowego Jorku to tylko maska, jaką strojami coraz to nowszymi, coraz to wymyślniejszymi i szalonymi chcą ci projektanci nałożyć na strój, na ciało – te przedziwne formy to nie Twój los – po LOS idziesz sam – po LOS idziesz – po LOS musisz sama/sam – sama/sam PRZEJŚĆ

mój zachwyty – Dobrosława Polka młodego fotografa za chwyt – złapał na tych fotografiach początek – początek – PRZEJŚCIE PO LOS – rewelacyjnie kompozycyjnie – brawurowo kolorowo dla mnie jedno z największych odkryć – że tak wspaniale kolorowe może być zdjęcie (w sensie zdejmowania), fotografia – najbardziej rozbuchana milionami indywidualnych LOSÓW – to nasze – ludzkie – PRZEJŚCIE PO LOS – brawurowe





**S**ŁOWO. Jest progiem, otwarciem albo zatrzaśnięciem drzwi. Niczym iskra przechodzi i stapia człowieka z człowiekiem. Transpozycja tonów, sieć przewodów; nieustanne napięcie wewnątrz i pomiędzy osobami. Czy to zdarzenia kształtują ludzi los? A może ostateczny bieg nadają zdarzeniom wypowiedziane lub przemilczane słowa?

Mogą być okrągłe, drewniane, papierowe. Czasem przypominają kłębek waty spadający miękko na spodeczek filiżanki. Kołyszą płynnym ruchem. Bywają obronną tarczą. Gdy nagła fala zatapia, trzeba się jakoś ratować, powiedzieć cokolwiek. Szuka się ich na oślep, po omacku. Można się nimi odgrodzić, skryć za stworzoną z nich niewidzialną zasłoną. Kiedy schodzi się po drabinie słów, milczenie zamienia się w brakujący szczebel.

Jeśli domagają się ujęcia, nie sposób ich powstrzymać. Wybuchają, rozbrzdgają w krótkich przelotnych zrywach, jeżą się w napiętych ustach. Przytłaczają masą i oschłością. Skazują na przegraną. Śmieszność niezdatnych słów. Chce się je odepchnąć, oprzeć się im, opanować napór. Z lubością używa się tych ryzykownych, na wpół rozumianych. Martwe, przelatują nad głowami, fruują jak piłki, stają się elementem gry, z której łatwo się wyłączyć. Pod powierzchnią kryją niezbadane warstwy. Są zaszyfowanym przekazem. Na nic zdaje się wysiłek torowania sobie drogi przez skorupę słów. W poczuciu bezradności chciałoby się złagodzić ich nieudolność, gestem wygładzić sytuację. Gdyby można je było wziąć do ręki, właściwie uformować. W pewnym momencie tracą wartość; zsuwają się z suchych warg bezsilne i zniekształcone. Pozostaje milczenie. Śmierć jest milczeniem. Lepiej nie tykać jej słowami.

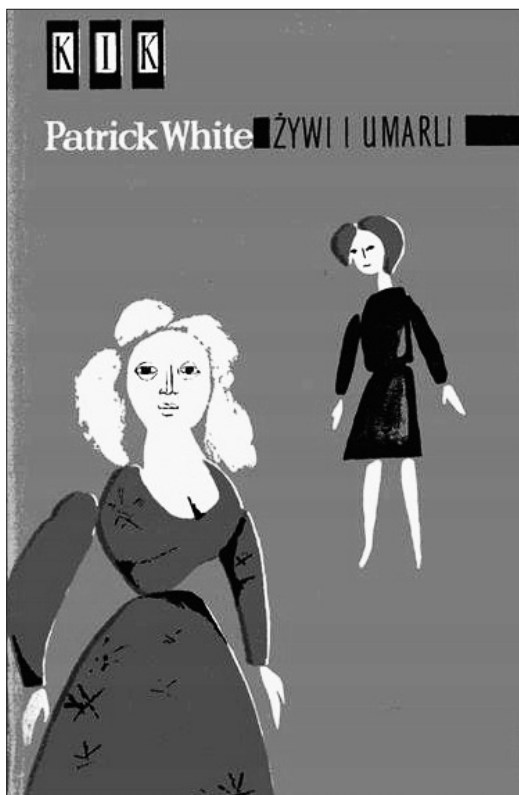
**GŁOS.** Wszystko zamyka się w jego tonie. Niższe tony okrągłe, wyższe – szerokie, ciemne, podobne do skrzypiec. Uwodzicielska tajemnica. „Gdy mówiła, słyszało się lekkie ciepłe glissando”.

Głos przestrojony nagle na inny ton. Obcy, na wpół złodowaciały. Złudzenie, że może uda się odzyskać coś z powrotem. Milcząca uległość. Rozścielanie miękkich dywanów, by stłumić wszelkie głosy, bo nic nie cofnie przecucia, że wkrótce huknie grom. „Krzyk, którego się nie zagłuszy, nie da się nie sły-

# Koncert życia

szęć; chce się, żeby przebrzmiał”. Nieodwracalne piętno na duszy dziecka zabłąkanego między ciemnością a dobiegającymi z sąsiedniego pokoju głosami. Chęć pocieszenia go, słyszana tuż-tuż, jednak całkiem odległa. Fala rozczulenia nad własną krzywdą. Zarażanie rozpaczą.

Zderzenie z rzeczywistością tak gwałtowne, że się w nią nie wierzy, że „trzeba się zatrzymać i oprzeć o najbliższe drzewo, a zaraz potem wrasta się w ziemię obok pnia”. Chwila, gdy znika świat...



**LUZIE.** Są głosem lub milczeniem. Nawet gdy życie wycofuje się z miejsc razem z ludźmi, zostają głosy, brzmiające w uszach echa, przyjazne lub nieznośnie drażniące. Akustyczne cienie.

\*\*\*

Źródłem zaprezentowanych powyżej refleksji jest historia rodzinna, a właściwie sposób, w jaki przedstawił ją Patrick White w powieści pt. „Żywi i umarli”. Polem obserwacji uczynił środowisko londyńskich elit lat 30. XX wieku. Oszczędna fabuła odsłania kolejne akty ludzkiego dramatu. Postacią wiodącą jest Kity Gees, snobistyczna młoda dama, która w małżeństwie z pochodzącym z wyższych sfer malarzem widzi drogę do szczęścia. Wkrótce po przyjściu na świat ich syna, Willy Standsh, zafascynowany przyjaciółką domu, przestaje przejawiać zainteresowanie rodziną. Kity rodzi jeszcze córkę, ale już sama musi starać się o zachowanie pozorów udanego życia. Gdy z frontu dociera wiadomość o śmierci męża, jest dojrzałą kobietą trawioną poczuciem niespełnienia i duchowej martwoty, które popychają ją w ramiona prymitywnego kochanka, odbierając resztki godności. Jej dorosłe już dzieci próbują budować życie w opozycji do matki, jednak piętno domu bez miłości okazuje się zbyt silne. Australijski noblista przybliży świat myśli i przeżyć bohaterów powieści poprzez nasłuchiwanie. Rejestruje w materii języka ledwo wyczuwalne i trudne do uchwycenia bodźce i sygnały, jakie mowa i milczeniem wysyła do człowieka drugi człowiek. Otwiera przed czytelnikiem niezbadany horyzont międzyludzkich relacji. Z tej bardzo oryginalnej prozy wyłania się niezmienny od stuleci, znany nam wszystkim koncert życia rozpisany na ludzkie głosy. Dziś, gdy staje się on coraz bardziej powierzchowny, gdy słuchanie ma niewiele wspólnego ze słyszeniem, a rosnącą agresją chce się zakrzywić własne myśli, uwrażliwienie na słowo i głos, jakie zawdzięczamy książce White’a, jest nie do przecenienia. **PARTICK WHITE: „ŻYWI I UMARLI”; PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, W-WA 1966, 450 s.**

poznajmy się: HALINA ADMASKA - JĘDRZEJCZYK sekretarz gminy Raciechowice

imię – Halina, nazwisko – Adamska - Jędrzejczyk, urodzona – 7 września 1963 roku w Dobczycach, miejsce zamieszkania – Rudnik, wykształcenie - Liceum Ekonomiczne w Wieliczce, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie - Wydział Humanistyczny, zawód wyuczony i wykonywany – politolog, administracja samorządowa i praca socjalna - pracownik samorządowy, hobby - rozwiązywanie krzyżówek, ulubiona potrawa – bigos, lubiony owoc – granat, ulubiony aktor - Artur Żmijewski, ulubiony kolor – rudy, ulubiona dyscyplina sportu - skoki narciarskie, ulubione zwierzę – pies, ulubiony polityk - Aleksander Kwaśniewski, ulubione zajęcie – gotowanie, ulubiony pisarz - Tanya Valko, kraj, który chciałabym zobaczyć - Stany Zjednoczone, w wolnych chwilach najchętniej - czytam i oglądam filmy, jeżdżę samochodem marki - Citroen C-4, używam kosmetyków firmy - BIOLIQ, Lancôme, używam telefonu marki – Huawei, gdybym wygrała



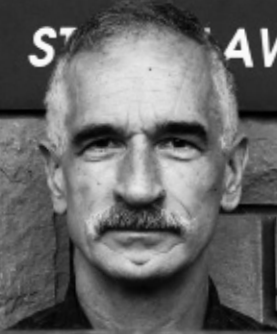
foto: maciej holuj

milion, moim pierwszym zakupem byłaby - jakaś egzotyczna wycieczka, moją mocną stroną jest - pracowitość i lojalność, do swoich słabości zaliczam - pesymizm i impulsywność, w mojej pracy najważniejsze są - odpowiedzialność, komunikatywność, systematyczność, nigdy nie przykładam większej wagi do - pieniędzy, nie lubię, kiedy - ktoś mnie neguje nie mając racji, mój podziw budzi - osoba, która osiągnęła sukces swoją uczciwą pracą, u innych najbardziej cenię sobie - szczerość, mało kto wie o tym, że - czasami zapalę papierosa, największe wrażenie robi na mnie - mój dwuletni wnuczek, nawyk, z którym muszę walczyć to - pedantyzm, największym moim osiągnięciem życiowym jest - rodzina i wnuki, kiedy idę na spacer, to najchętniej - resetuję się i staram nie myśleć o rzeczach przyziemnych, gdybym mogła, zmieniałabym w swoim otoczeniu - niektórych ludzi, marzę o tym, aby - móc więcej czasu spędzać w domu w Hiszpanii.

# MECHANIKA POJAZDOWA

TEL. 2741987  
509249302

STANISŁAW HODUREK



## Ja, mechanik ... (MH)

**Z**AMIŁOWANIE DO MECHANIKI SAMOCHODOWEJ WZIĘŁO SIĘ U STANISŁAWA HODURKA Z ... OBSERWACJI. JAKO MAŁY CHŁOPIEC PODGLĄDAŁ TATĘ, STANISŁAWA SENIORA, JAK TEN NAPRAWIA SVOJĄ TAKSÓWKĘ LUB CZYNI TO Z SAMOCHODAMI KOLEGÓW.

- Bardzo lubiłem przyglądać się, jak tata naprawia samochód, zadawałem dużo pytań. Z biegiem czasu chciałem wiedzieć i umieć coraz więcej i więcej. Już wtedy wiedziałem, że będę wiązać z mechaniką swoją przyszłość, dlatego podobnie jak moi bracia rozpocząłem naukę w Szkole Zawodowej w Myślenicach. Bracia zostali kierowcami, ja mechanikiem - wspomina dzisiaj pan Stanisław.

Naukę Stanisław Hodurek ukończył w 1985 roku, jak łatwo zatem obliczyć, zawód mechanika wykonuje od 35 lat. Na pytanie czy jest to zawód trudny, zainteresowany odpowiada: - Zależy jak na to spojrzeć. Są usterki, które naprawia się bezproblemowo, na inne trzeba przeznaczyć więcej czasu, ponieważ pojawiają się niespodziewane komplikacje, bywa, że źródło problemu nie zawsze jest jednoznaczne. Odkąd pracuję, pojawiło się tak wiele nowych samochodów, a postęp technologiczny jest tak duży, że z każdym dniem uczę się czegoś nowego i wciąż zdobywam nowe doświadczenie.

To ostatnie pan Stanisław uważa za niezwykle ważne w pracy mechanika. Jak twierdzi, przygotowuje ono do pokonywania utrudnień, na jakie napotyka mechanik i pozwala mu radzić sobie w niecodziennych

tych i trudnych sytuacjach. Pan Stanisław twierdzi, że w każdym naprawionym przez siebie samochodzie pozostawia cząstkę ... serca.

W domu pana Stanisława zadziwia kolekcja wiszących na jednej ze ścian przedpokoju medali. Jest ich całkiem spora wiązka. Trofea nie wzięły się znikąd.

- Moja przygoda z bieganiem zaczęła się na wiosnę 2016 roku. W wieku 48 lat sytuacja zdrowotna zmusiła mnie do podjęcia aktywności fizycznej. Początki biegania były trudne, więc zacząłem od chodzenia coraz dłuższych dystansów - mówi Stanisław Hodurek. - Po roku moje piesze wędrówki zaczęły przeplatać lekkim truchtem, co początkowo było dla mnie bardzo trudne. Zdarzały mi się chwile zwątpienia. Po przebiegnięciu pewnego odcinka byłem tak wyczerpany, że myślałem - na co ci to chłopie? Jednak dzięki systematycznym treningom i wytrwałości mogłem coraz bardziej wydłużać czas biegu. Aż doszedłem, a w sumie dobiegłem, do momentu, w którym jestem dzisiaj, a dzisiaj mogę z łatwością przebiec parę kilometrów i sprawia mi to bardzo dużo radości. Po biegu jestem rozluźniony, pozbywam się złych emocji.

Medale na ścianie domu Stanisława Hodurka to efekt m.in. trzech czwartych miejsc w swojej kategorii wiekowej wywalczonych podczas zawodów biegowych rozgrywanych w Sułkowicach i w Dobczycach. - Czwarta pozycja zawsze niesie ze sobą pewien niedosyt, ale mam nadzieję, że najważniejsze zawody jeszcze przede mną. Prawdę mówiąc, naj-

większym sukcesem związanym z bieganiem jest dla mnie poprawa stanu mojego zdrowia.

Pan Staszek trenuje 2 - 3 razy w tygodniu, uczestniczy w zawodach organizowanych lokalnie i ma zamiar jeszcze w tym roku wziąć udział w biegu jesiennym na Uklejnej.

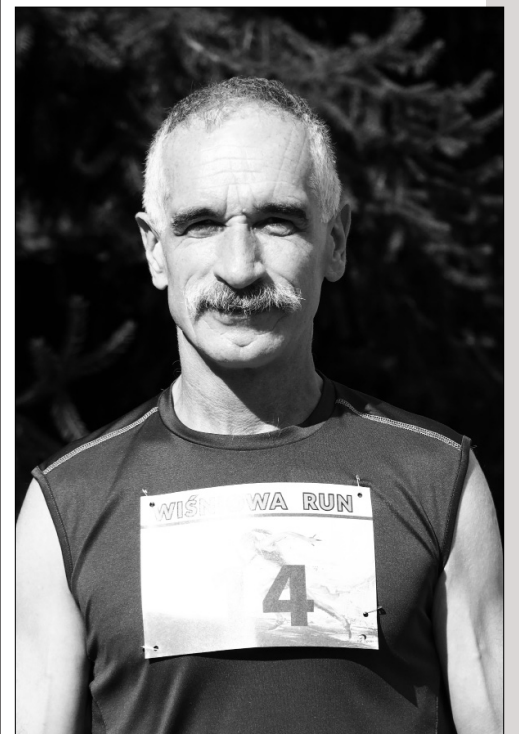


foto: maciej holuj

# Wzór patrioty i oficera

Jerzy Krygier

**M**AJOR ANTONI HYŻY - ZAPOMNIANY BOHATER, SYN ZIEMI MYŚLENICKIEJ URODZONY 14 MARCA 1893 ROKU W WINIARACH MIĘDZY DOBCZYCAMI, A GDOWEM NAD RZEKĄ RABĄ W RODZINIE MAJĘTNEGO GOSPODARZA JÓZEFA HYŻEGO I JEGO ŻONY KATARZYNY Z DOMU MACHNA.

Po rychłej śmierci matki, rodzeństwo: Julię, Franciszka, Ludwika i Antoniego, pomagała wychowywać babcia, Barbara Hyży. Na gospodarstwie został Ludwik. Antoni po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się w gimnazjum Jana III Sobieskiego w Krakowie, gdzie w 1914 roku zdał celujący egzamin dojrzałości i w październiku tegoż roku został powołany do armii austriackiej i skierowany do szkoły oficerskiej w Opawie (dzisiejsze Czechy) gdzie uzyskał patent oficerski. 13 listopada, już w czasie I wojny światowej otrzymał przydział do stacjonującego w Krakowie 13 pp, z którym walczył na froncie wschodnim i włoskim (ciekawostka - w tym samym pułku służył ochotnik Tadeusz Kamili Marcjani Żeleński pseudonim „Boy” - przyszły polski tłumacz, eseista, satyryk i krytyk literacki). Od czerwca 1915 roku do 1917 roku Hyży brał udział w 11 zwycięskich bitwach nad wojskami włoskimi nad rzeką Isonzo. Jesienią 1918 roku został ranny na pograniczu Włoch i dzisiejszej Słowacji. W listopadzie 13 pułk wrócił do Krakowa i już po powrocie Piłsudskiego, jako 8 pp złożył uroczystą przysięgę na wawelskim dziedzińcu. 8 lutego, po awansie na porucznika Hyży wziął czynny udział w odsieczy Lwowa w ramach przeformowanego 8 pp (z powrotem na 13 pp). W czerwcu 1919 roku pułk wszedł w skład dywizji pułkownika Władysława Sikorskiego i walczył pod Tarnopolem i Zbarażem, wypierając Ukraińców z Wołynia. W walkach tych wyróżnił się drugi batalion 13 pp, w którym dowódcą kompanii był porucznik Hyży. W lipcu 13 pp bronił przeprawy na Berezynie, gdzie w bitwie na wysokości miejscowości Kubrak wyróżniła się kompania 6, którą dowodził Antoni Hyży (szczegóły tej batalii opisane zostały w książce pt. „Zarys historii wojennej 13-go pułku piechoty”). W bitwie pod Ossowem do manewru obejścia npla użyta została 11 kp 13 pp porucznika Hyżego. W bitwie Rosjanie stracili wielu żołnierzy. Warszawa została obroniona. Decydującą rolę w bitwie odegrał właśnie trzeci baon 13 pp. We wrześniu 1920 roku 13 pp walczył w bitwie pod Dytiatynem - kluczowej dla kontrofensywy polskiej (bitwa nazwana została „polskimi Termopilami”). Za wybitne zasługi wojenne rozkazem Naczelnego Wodza por. Hyży odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy (wcześniej otrzymał Krzyż Waleczny z Okuciem). W 1921 roku Antoni Hyży został awansowany na stopień kapitana, a rok później 13 pp został przetransportowany z Krzemieńca do Pułtuska.

W 1926 roku 13 pp pod dowództwem płk. Młot - Fijałkowskiego wziął udział w przewrocie majowym,



foto: archiwum rodzinne

**mjr ANTONI HYŻY** - zawodowy oficer armii austriackiej i Wojska Polskiego, uczestnik I wojny światowej, bitwy Warszawskiej 1920 roku, przewrotu majowego w 1926 roku, wojny obronnej w 1939 roku i jeniec III Rzeszy. Kawaler KRZYŻA VIRTUTI MILITARI, dwukrotnie odznaczony KRZYŻEM WALECZNYCH oraz ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI. Bezpartyjny państwowiec. Odszedł na wieczną wartę 28 kwietnia 1969 roku. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

występując po stronie marszałka Piłsudskiego. O tych wydarzeniach nasz bohater nigdy z nikim nie rozmawiał, jednak stwierdził, że walka ta była dla niego, żołnierza WP niegodna i że przyniosła mu ujmę na honorze. W 1927 roku Antoni Hyży został wyznaczony na zastępcę d-cy 2 Batalionu doświadczalnego C.K.M. w mieście Różan nad Narwią. Batalion ten dowodzony był przez majora Świniarskiego, ojca wielkiego aktora Konrada. Rok później kapitan Hyży awansował na majora z jednoczesnym wyznaczeniem na stanowisko dowódcy baonu 71 pp. Po czterech latach Hyży objął stanowisko komendanta garnizonu powiatowego miasta Pruzany w województwie białostockim. Po świętach grudniowych w 1934 roku otrzymał rozkaz przyjęcia stanowiska kwatermistrza 65 pp w Grudziądzu. Pod koniec sierpnia 1939 roku w ramach przygotowań do wojny 65 pp został ewakuowany pod Radom. Po wybuchu II wojny światowej powstała Grupa Kielce, w skład której wchodził pierwszy Batalion 16 DP. Dowodził nim mjr Antoni Hyży. 7 września 1939 roku został ciężko ranny. 18-tego eszelon sanitarny przekroczył granicę rumuńską. Po internowaniu Hyży został skierowany do szpitala wojskowego w Bukareszcie. Po wyjściu ze szpitala przebywał w obozie w Calimaneseli skąd po przewrocie politycznym w Rumuni przewieziony został jako jeniec wojenny do Dorsten pod holenderską granicą. W 1944 roku, 27 września brytyjskie bombowce omyłkowo zbombardowały obóz zabijając 90 oficerów i raniąc 230. Mjr Hyży miał szczęście - wyszedł z tej sytuacji bez szwanku. 1 kwietnia 1945 roku obóz został wyzwolony przez Amerykanów.

Przez całą służbę wojskową Hyży dbał o zwykłych żołnierzy, szczególnie tych pochodzących ze wsi, pamiętając o swoim miejscu urodzenia. Świadczy to o Jego wielkim sercu. W 1946 roku Hyży powrócił do kraju. Postarał się o nowe dokumenty i jako księgowy podjął pracę w Krakowskim Zjednoczeniu Węglowym. Zamieszkał z rodziną w Krakowie, w budynku przy ul. Bandurskiego 8. Następnie pracował w Urzędzie Likwidacyjnym, a jeszcze później w Narodowym Banku Polskim. Tuż przed emeryturą przeniósł się do Krakowskich Zakładów Zielarskich. W 1950 roku przeszedł na emeryturę. Wraz z żoną pracował jako agent kiosku ruchu na rogu ulic: Szlak i Warszawskiej. Wielu klientów tego kiosku nie wiedziało, że obsługuje ich autentyczny bohater.

W czasach, kiedy Bóg traktowany jest instrumentalnie, honor nie jest w cenie, a ojczyzna traktowana jest wybiórczo, należy przypominać sylwetki bohaterów, takich właśnie jak major Antoni Hyży. W czasach kryzysu prawdziwych autorytetów przedstawiam Jego losy, stawiając za wzór bohaterstwa, patriotyzmu i honoru oficerskiego. Serdecznie dziękuję Marcinowi Szybowskiemu z Myślenic, wnukowi siostry majora, za udostępnienie materiałów dotyczących bohatera tego felietonu.

# Szkoła

teresa święch

cz.I

To już trzecie nasze spotkanie ze wspomnieniami myślenickiej seniorki Teresy Święch. Tym razem Pani Teresa prowadzi nas ścieżką edukacyjną, wspominając swoje młodzieńcze lata, kiedy uczęszczała do szkoły. Dzięki tym wspomnieniom możemy dowiedzieć się jak w okresie wojennym i tuż powojennym wyglądała nauka w myślenickiej szkole.



fot. maciej halaj

Pisząc o szkole, muszę najpierw wyjaśnić jaki był system szkolnictwa przed wojną. Otóż dostęp do nauki uzyskały wszystkie dzieci na podstawie uchwały państwa polskiego z 1919 roku, wprowadzającej obowiązkowe nauczanie w zakresie szkoły powszechnej. Z tego prawa korzystały przede wszystkim dzieci mieszkające w mieście. Natomiast różnie z tym bywało na wsi. Często powodowała to bieda, brak butów i ubrania na zimę, albo brak perspektyw życiowych (do pasienia krów i pomocy w gospodarstwie dzieciom wiejskim nie była potrzebna nauka). Stąd stosunkowo duży procent analfabetów wśród ludności wiejskiej po wojnie.

Naukę rozpoczynały dzieci w wieku 7 lat, ale na życzenie rodziców przyjmowano także 6-cio latków. Nauka w szkole powszechnej trwała 6 lub 7 lat. Uczniowie, którzy zamierzali kontynuować naukę w gimnazjum czynili to po ukończeniu klasy szóstej natomiast większość dzieci kończyła klasę siódmą, aby uzyskać świadectwo ukończenia Szkoły Powszechnej. Nauka w gimnazjum trwała cztery lata i kończyła się tzw. „małą maturą”. Następnie po dwóch latach nauki w liceum zdawało się „dużą maturę”.

Moja droga edukacyjna była nietypowa, ponieważ przypadła na okres wojny. W 1939 roku ukończyłam 6 lat i zapisano mnie do szkoły. Z powodu działań wojennych rok szkolny zaczął się w październiku. Z budynkiem Szkoły Powszechnej przy Rynku – jedynej siedmioklasowej szkoły w Myślenicach (na Górnej i Dolnej Wsi istniały szkoły czteroklasowe) zapoznałam się już wcześniej. Do szkoły zabierała mnie moja mama, która jak inne panie należące do Towarzystwa Dobroczynnego pełniła w szkole dyżury gotując posiłki dla biednych dzieci. Odbywało się to w dużej, mrocznej, znajdującej się w suterenie kuchni. Na kuchennym piecu stawiano olbrzymi garnek, w którym gotowała się pożywna, gęsta, najczęściej ziemniaczana zupa z kiełbasą pokrojona w kostkę. Do tego dziecko otrzymywało dużą kromkę chleba. Kiełbasę ze swojej marni dostarczał pan Bicz, chleb pochodził od piekarza (niestety, nie wiem, którego).

Najlepsze pieczywo wypiekał w Myślenicach pan Pitala. Jego piekarnia mieściła się za Rynkiem idąc w kierunku ulicy Gałczyńskiego. Kiedy szło się do niej po bułki, piękny zapach świeżego pieczywa czuć było z daleka. Byłam bardzo dumna z tego, że panie pozwalały mi kroić kiełbasę do zupy. Dzisiaj szukając smaków dzieciństwa gotuję taką właśnie zupę.

Do Szkoły im. Królowej Jadwigi zaczęłam uczęszczać w październiku 1939 roku. Budynek na zewnątrz nie różnił się wyglądem od dzisiejszego. W środku wyglądał jednak zupełnie inaczej. Podłogi w salach lekcyjnych zaciągane były czymś czarnym, przypominającym olej. Na bocznej ścianie każdej klasy znajdowała się deska z haczykami przeznaczona do wieszania ubrań. Dzieci siedziały w podwójnych ławkach z oparciem, w blatach ławek znajdowały się okrągłe otwory na kałamarze, w których maczało się stalówkę pióra. Często kie-

dy nie strząsnęło się należycie stalówki z nadmiaru atramentu w zeszytach pojawiał się kleks, który usuwano przy pomocy bibuły. Kałamarze zamykane były przywiązaniem do nich nitką korkami. Na każdym kałamarzu widniała naklejona karteczka z nazwiskiem ucznia. Po zakończeniu zajęć dyżurny chował kałamarze do szafki, aby rozdać je następnego dnia przed lekcjami.

W pierwszej klasie nauka miała charakter koedukacyjny. Kiedy byłam uczennicą klasy drugiej podzielono nas na klasy: żeńską i męską. Chłopcy uczyli się na parterze, dziewczynki na piętrze. Szkołą kierował nowy dyrektor p. Zaporowski, który do Myślenic przybył z poznańskiego (teren ten został wcielony do Rzeszy Niemieckiej i w związku z tym wysiedlano z niego Polaków). W szkole obowiązywała surowa dyscyplina, wymierzone były kary cielesne, na przykład: uderzenie w dłoń, stanie w kącie, zostawanie w szkole po lekcjach (tzw.



na zdjęciu: zbiórka uliczna pań z Towarzystwa Dobroczynnego, w stroju krakowskim autorka tekstu, w jasnej sukience mama Teresy Święch, obok Antonina Golawiecka.

GENERALGOUVERNEMENT			
Schule - klasische öffentliche polnische Volksschule Nr. 2		Klassenpolnische öffentliche Volksschule	
in w. Myślenicach Kreis powiat Kraków		Nr. 2 Schuljahr Rok szkolny 1939/40	
SCHULZEUGNIS ŚWIADECTWO SZKOLNE			
Pondela Teresa			
geboren den 6 kwietnia 1933 in Myślenicach	Kreis powiat Kraków Konfession rzymskokatolicko		
besuchte die Klasse und erhielt für das Schuljahr des Schuljahres 1939/40			
nächstehendes Zeugnis: następujące świadectwo:			
Betragen sehr gut	sprawowanie bardzo dobrze		
Religion sehr gut	religia bardzo dobrze		
Polnische Sprache sehr gut	język polski bardzo dobrze		
deutsche Sprache sehr gut	język niemiecki bardzo dobrze		
Naturkunde sehr gut	nauka o przyrodzie bardzo dobrze		
Rechnen u. Raumlehre sehr gut	arytmetyka z geometrią bardzo dobrze		
Zeichnen sehr gut	rysunki bardzo dobrze		
Werkunterricht sehr gut	zajęcia praktyczne bardzo dobrze		
Gesang sehr gut	śpiew bardzo dobrze		
Leibesübungen sehr gut	ćwiczenia cielesne bardzo dobrze		
Weibliche Handarbeiten sehr gut	roboty kobiece bardzo dobrze		
Schulbesuch regelmäßig	obecność regularna		
Verlässliche Stunden Opasujących godzin			
Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die 1. Klasse versetzt. Na podstawie powyższego świadectwa uczennica - przechodzi do 1. klasy.			
Myślenice den 4 lipca 1940	1940		
Antonina Golawiecka Klassenlehrer - opiekun klasy	Teresa Święch Schulleiter - kierownik szkoły		
Ziele: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend. Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.			

„koza”). Sama też trafiłam któregoś dnia do kąta. Uważałam tę karę za wielką niesprawiedliwość. A było tak: podczas jednej z lekcji zdenerwowana, nie pamiętam czym, nauczycielka kazała nam siedzieć prosto, ręce założyć za siebie na plecy, nie ruszać się i milczeć. Zauważyłam, że kałamarz nie jest zatkaany więc go zatkałam, a że siedziałam w pierwszej ławce zaraz na wprost katedry, nauczycielka zauważyła mój ruch i za karę nakazała mi zająć miejsce w kącie.

Podczas przerw kazano nam ustawiać się w parach i chodząc wokół korytarza śpiewać głupie piosenki (pamiętam je do dziś, np. *Iskierka ognia, gałeczka ziela, nikt nie będzie widział mojego wesela, oj dana, dana, mojego wesela. Bo moje wesela za granicą będzie, na moim weselu siedmiu królów będzie ... itd.*). Na początku grudnia, w szare, zimowe dni, maszerując korytarzem śpiewaliśmy z wielkim zapałem piosenkę, której tekst rozjaśniał szarzyznę życia szkolnego: *Pada, pada śnieżek biały, pada tu i tam, idzie, idzie dziadus stary, zbliża się do bram, a to jest Mikołaj Święty ...* i wówczas oczami wyobraźni widzieliśmy św. Mikołaja i bardzo mocno wierzyliśmy, że przyjdzie do nas z pięknymi prezentami.

W okresie lata podczas „dużej” przerwy wychodziliśmy na boisko szkolne, gdzie bawiliśmy się w gry zespołowe.

Najważniejsze z tego wszystkiego jest jednak to, czego uczono nas w szkole. Dzisiaj rozumiem na czym polegał plan wynarodawiania polskich dzieci. Za podręczniki służyły nam pisemka - miesięcznik „Ster” (dla klas młodszych „Mały Ster”). Przed wojną był to popularny „Płomyczek” i „Płomyk” - pisma przepięknie treściami patriotycznymi. W „Sterze” na próżno szukać było słów: Polska czy polski. Pamiętam tytuł jednego z artykułów - „nasz Kraj - Generalne Gubernatorstwo”. Tekst rozpoczął się słowami: *Na czele Generalnego Gubernatorstwa stoi Generalny Gubernator Hans Frank, który ma siedzibę na Wawelu. „Ster” obowiązywał od drugiej klasy, w pierwszej uczyliśmy się z „Elementarza” Falskiego, w którym na końcu znajdował się wiersz „Kto ty jesteś - Polak mały”. „Ster” zastępował podręczniki do kilku przedmiotów. Historii nie mieliśmy w ogóle. W stanie szczątkowym istniały: geografia i przyroda. Myślę, że nauczyciele byli zmuszani do realizowania tak przyjętego programu nauczania.*

Szkoła wykazywała troskę o zdrowie dzieci, które w większości były niedożywione z powodu ogólnej złej sytuacji ludności polskiej w okresie okupacji. Nie wiem z czyjej powstało to inicjatywy, ale pamiętam, że podczas „dużej” przerwy ustawialiśmy się w kolejce do nauczyciela, który z dużej butli nalewał łyżkę tranu. Sam tran miał paskudny smak, ale nikt z nas nie ośmielił się sprzeciwić, łykając go posłusznie z tej samej łyżki. Na katedrze nauczycielskiej stały dwie miseczki: jedna ze skórkami chleba, druga z solą. Każdy uczeń mógł zanurzyć w soli skórkę chleba i przegryźć nią, aby tran nie kleił mu się w buzi.

Święto Chanuki wspominam jako czas pełen wrażeń, wypełniony po brzegi radością. Cały rok wyczekiwałem chanukowych monet (Chanuka gelt), gdyż tylko wtedy, właśnie podczas Chanuki, otrzymywałem kieszonkowe. To święto zawsze przypomina mi ciepło domowego ogniska i silne, łączące nas rodzinne więzi. Mój ojciec zapalał świece chanukowe, sadzał mnie na kolanach i wszyscy śpiewaliśmy „Maoz Tzur”. Czułem się wtedy naprawdę kochany, otoczony miłością i ciepłem ze strony całej rodziny. Na co dzień było inaczej, bo od mamy nie otrzymywałem ani miłości, ani ciepła. Dopiero gdy dorosłem, zrozumiałem, że przez swoją chorobę nie była ona w stanie okazywać uczuć innym.

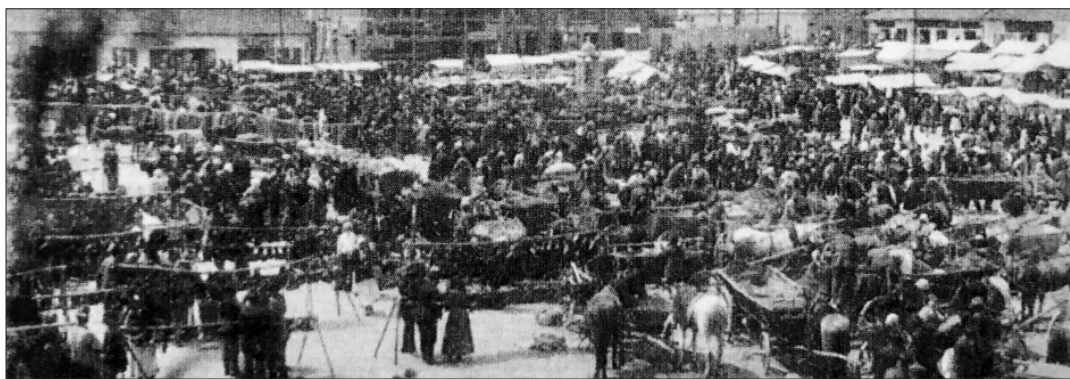
Chanukiję w synagodze zapalał szamasz (zatrudniony pracownik woźny – dopisek tłumacza). Kiedy zapalał świece, my dzieci bawiliśmy się na zewnątrz śnieżkami. Formowaliśmy śniegowe kule, zanurzaliśmy je w wodzie i obrzucali nieszczęśnika ze wszystkich stron. To jedno z moich najbardziej żywych chanukowych wspomnień.

Lag Ba Omer było także radosnym świętem. Był to jeden z nielicznych dni w roku, wolnych od Talmud Tory. Wyruszaliśmy z opiekunem na łąki, niedaleko rzeki i lasu. Wydawało nam się, że przybyliśmy do innego świata.

Niezwykle ekscytujące dla dzieci było oczywiście święto Purim. W pierwszym rzędzie należało wypełnić przykazanie miszloach manot, czyli obdarowywania prezentami przyjaciół i sąsiadów. To właśnie my, dzieci, roznosiliśmy specjalne półmiski wypełnione smakołykami i nakryte serwetką. Wieczorem zasiadaliśmy wszyscy do uroczystej wieczerzy. Aby jeszcze bardziej uświęcić święto, ulicami miasta wędrowało klezmerskie trio, grając purimowe pieśni. Klezmerzy zatrzymywali się w kolejnych domach, gdzie gromadzili się słuchacze, płacący im za muzykę i rozrywkę. Nie mieliśmy wyszukanych purimowych kostiumów, jakie widzi się dzisiaj w Izraelu. Czytanie Megilat Ester (Księgi Estery – dopisek tłumacza) odbywało się podczas specjalnych nabożeństw w synagodze i za każdym razem, gdy wymawiano imię Hamana, dzieci czyniły ogromny hałas przyniesionymi ze sobą brzęczykami i grzechotkami.

W święto Sukot pomagałem przykrywać dach kuczki zielonymi gałęziami. Nasza kuczka była dużą budowlą o wymiarach cztery na cztery metry, którą właściciel kamienicy przygotowywał dla nas na podwórku. Nie wszyscy Żydzi mogli sobie pozwolić na zakup lulawu czyli „czterech roślin” na święto Sukot. Szczególnie drogi był etrog. Dlatego modląc się w synagodze przekazywali sobie etrog z rąk do rąk. W naszej kuczce przebywało podczas Sukot siedmiu mężczyzn z żydowskich rodzin mieszkających w kamienicy. Kobiety przygotowywały jedzenie i znosiły je mężczyznom uczującym przy stole. Każda serwowała najlepsze potrawy, na jakie mogła sobie pozwolić. Były to prawdziwe zawody kulinarne sąsiadek. Wciąż pamiętam moją siostrę, wychodzącą z mieszkania ze świątecznym jadłem. Wszyscy biesiadnicy z uwagą próbowali każdego dania i porównywali je między sobą.

Podczas Dziesięciu Dni Skrucy, pomiędzy Nowym Rokiem, a Jom Kipur, jadaliśmy tylko dania mleczne. Post od mięsa w tym czasie, nazywanym także Dziesięcioma Dniami Grozy miał na celu dodatkowe umartwienie ciała. Z tymi świętami kojarzy mi się pewien incydent, kiedy to, ni z tego ni z owe-



rynek myślenicki - targ, fotografia z książki Dov Weinmana

go położyłem się w środku dnia i zasnąłem. Moja mama, bardzo przestraszona, sądziła, że jestem chory, lecz wyjaśniłem jej spokojnie: „Po tak długim jedzeniu nabiątu, moje ciało jest słabe i na nic nie ma siły”. Niestety, późnym wieczorem przed Rosz ha-Szana (Nowym Rokiem – dopisek tłumacza), pracownik synagogi zwykł był przechadzać się ulicami i podwórkami domów, z latarką w rękę, nawołując wszystkich Żydów, aby zebrali się i wyszli na modlitwy Slichot. Nie miałem więc wyboru, słaby, nie słaby, musiałem wyczołgać się z ciepłutkiego łóżeczka i pójść z ojcem do Talmud Tory. Budynek Talmud Tory został zbudowany w 1925 roku, aby chłopcy z jesziwy mieli się gdzie uczyć. Mój ojciec brał aktywny udział w projekcie budowlanym i wykupił sobie „miejsce” po wschodniej, najważniejszej stronie synagogi. Strona wschodnia była przepięknie udekorowana, gdy po drugiej stronie stały tylko stoły i ławki. Hojne darowizny ojca przyniosły także mojej matce miejsce we wschodniej części sekcji dla kobiet. Szczególnym zaszczytem, którego ojciec dostąpił, był honor odczytania wieczornej modlitwy „Kol Nidre”. Co roku obchodziliśmy święto ku czci cadyka Remu. W tej niezwykłej uroczystości, odbywającej się przy ulicy Szerokiej w Krakowie, w pobliżu cmentarza, na którym cadyk jest pochowany, brało udział wielu mieszkańców naszego miasteczka. Jeździłem tam i ja z moim ojcem. Tłok i zamieszanie spowodowane przez tysiące tłoczących się w jednym miejscu ludzi były trudne do opisanego. Ta okazja robiła na mnie zawsze duże wrażenie. Czegoś takiego nie doświadczyłem nigdzie indziej. Cadyk Remu/Rema czyli rabin Mosze ben Izrael Isserles był jednym z największych sędziów i myślicieli aszkenazyjskich XVI wieku. Napisał wiele rozpraw z zakresu prawa żydowskiego, ale jego głównym wkładem w historię studiów talmudycznych był esej „Mapa”, który stał się drogowskazem dla wszystkich przyszłych pokoleń. Znaczenie tego eseju było związane z interpretacją traktatu „Szulchan Aruch” autorstwa Josefa Karo. Rabin Isserles, dopisując do niego swoje komentarze i glosy, dostosował go do odrębnych tradycji społeczności aszkenazyjskich. Grób cadyka znajduje się za synagogą Remu, około 20 metrów od okna babińca czyli pomieszczenia dla kobiet.

**Wspomnienia z życia codziennego w mieście**  
Choć Żydzi stanowili zaledwie jedną trzecią mieszkańców Myślenic, byli głównymi przedsiębiorcami w mieście. Dlatego cały handel odbywał się tylko przez pięć dni w tygodniu. Większość sklepów była zamknięta we wszystkie soboty, niedziele i - oczywiście - w święta żydowskie. Najwięcej transakcji handlowych odbywało się co drugi tydzień na „dużym” rynku, czyli centralnym placu miasta. W dni targowe zjeżdżali do miasta wszyscy farmerzy z pobliskich wiosek i tu wystawiali swoje towary. Tutaj także, zarobiwszy trochę grosza, robili nie-

zbędne zakupy w miejscowych sklepach, po czym wracali do swoich domów. Kupcy miejscy mieli z tego podwójną korzyść: nie dość, że nie ruszając się z miasta nabywali świeżą żywność od rolników, to jeszcze większość pieniędzy, które za nią płacili, pozostawała w mieście.

W czasach mojego dzieciństwa ten układ funkcjonował idealnie, zwłaszcza na pozór. Wszyscy partnerzy wydawali się zadowoleni z sytuacji. Z tego, co pamiętam, nie było żadnych antysemitycznych incydentów. Kupiec był jako tako usatysfakcjonowany, a i chłop odjeżdżał do domu w miarę szczęśliwy. Jednak pod powierzchnią tego fałszywie harmonijnego stanu rzeczy, czuć było rosnące napięcie. Pamiętam dzień, kiedy omal nie doprowadziłem do brutalnej konfrontacji z nie-żydami na rynku. Stragany należące do Żydów i nie-żydów zajmowały niemal całą przestrzeń. Przechadzałem się pomiędzy nimi robiąc jakieś zleczone mi zakupy, bez grosza kieszonkowego przy duszy. W trakcie załatwiania sprawunków zauważyłem stoisko z piekarnią, ciastami i słodyczami. Gdy przeszedłem obok, poczułem odurzający zapach, który niestety musiał mi wystarczyć zamiast smaku. I wtedy właśnie wpadłem na genialną myśl. Na obrzeżach rynku znajdowała się fabryka wody sodowej. Pomyślałem, że może uda mi się zarobić trochę pieniędzy. Wszedłem do fabryki, wziąłem kilka butelek wody i trochę lodu, następnie wróciłem na Rynek i zacząłem oferować schłodzony napój sprzedającym. Niektórzy traktowali mnie przyjaźnie, inni zaczęli przepędzać jak uciążliwą muchę. W pewnym momencie podszedłem do stoiska jakiegoś nie-żyda i zaproponowałem mu zakup. Zaczął mnie straszliwie przeklinać. Poczuję się urażony i wściekły, nie mogłem się wprost opanować. Byłem przekonany, że obraził nie tylko mnie samego, ale i honor wszystkich Żydów. Nie zastanawiając się więc dłużej, pchnąłem stragan i przewróciłem wszystkie stojące na nim towary. W tej samej chwili pojąłem, co zrobiłem i rzuciłem się do ucieczki. Wybiegłem spomiędzy straganów, wpadłem na podwórko żydowskiej kamienicy, naszego sąsiada, i ukryłem się w szopie na pszenicę. Tam, łapiąc oddech, zacząłem analizować sytuację: oto doprowadziłem, być może, do pogromu, a już na pewno zamieszek przeciwko wszystkim Żydom, które lada chwila wybuchną. Zdesperowany, chwyciłem leżący obok mnie kamień i z całej siły uderzyłem się nim w głowę. Z krwią zalewającą mi oczy powróciłem na Rynek. O dziwo, ta wymierzona sobie samemu kara, musiała w jakiś sposób ukończyć gniew nie-żydów, gdyż awantura natychmiast ucichła. Najwidoczniej wszystkich usatysfakcjonowała świadomość, że sprawiedliwości stało się zadość. Chyba jednak przesadziłem z wymierzaniem owej sprawiedliwej kary, gdyż do dziś mam na głowie bliznę, która nie pozwala mi zapomnieć o tamtym dniu.

## Ryszard Judasz (1941 - 2019)

foto: archiwum



**W**ieloletni pasjonat, animator historii i kultury regionu. Postać zaiste wyjątkowa i nietuzinkowa, a dla naszej kultury wielce zasłużona. Przez kilka dekad – w mozolnym trudzie i obowiązku – współtworzył wielobarwną panoramę kultury Sułkowic. I nie tylko. Był bowiem z krwi i kości jednym z najbardziej kompetentnych propagatorów historii Sułkowic, a także historii okolicznych miejscowości. Szczególną zasługą Ryszarda Judasza było to, że wyzwał w swoim środowisku – zarówno wśród młodych, jak i osób starszych, głęboki szacunek dla przeszłości historycznej tamtejszego regionu i tego, co o kolorycie tej Ziemi stanowiło. W powszechnej opinii uchodził za autentycznego strażnika historii i tożsamości kulturowej miasteczka określanego historycznie „osiedlem 1000 kowali”. Miejscem realizacji ambitnych planów, rozległych wręcz fascynacji i zamysłów była m.in. praca na stanowisku kierownika Klubu Fabrycznego „Kuźnia”, gdzie – jak wspominają niektórzy mieszkańcy Sułkowic – zawsze działo się coś ważnego i pożytecznego, coś co wyraźnie wzmacniało kondycję intelektualną i artystyczną lokalnej społeczności; a ludzi z zewnątrz ubogacała stosowną wiedzą obejmującą w istocie wszystkie sfery szeroko pojętej sztuki i kultury, tradycji i historii. Ryszard Judasz legitymował się też pewnym zmysłem estetycznym. Był konstruktorem – aranżerem wielu ekspozycji okolicznościowych i wystaw plastycznych, człowiekiem dbającym nie tylko o estetykę placówki, ale także o swoistą scenografię każdego pokazu i stosowną – własnego autorstwa – reklamę. Rok 2007 dał początek nowej misji. Ryszard Judasz przyjął wówczas funkcję kustosa Izby Tradycji, która stała się głównym ośrodkiem edukacji historycznej i kulturalnej. Dzięki Niemu i wielu sprzymierzeńcom tej idei zgromadzono niebywałe wprost skarby i zasoby bezcennych dokumentów, pamiątek, przedmiotów i fotografii ilustrujących piękną historię Sułkowic, ich kulturową przeszłość. Zebrano dziesiątki opracowań i biogramów poświadczających działalność bardzo wielu zasłużonych dla tej Ziemi obywateli – działaczy, oświatowców, twórców, artystów, a zwłaszcza bohaterów jakże trudnych i bolesnych dla tego obszaru lat II wojny światowej. Pan Ryszard wykazywał równocześnie pewien zmysł i talent plastyczny. Historia i tradycja stanowiły inspirację w podejmowaniu wielu prób graficznych. Projektował i tworzył m.in. rozliczne tablice i plany wystawowe, gadzety promocyjne, a nawet logotypy dla miejscowej biblioteki czy też wspomnianej Izby Tradycji. Co więcej, zaprojektował i zaproponował samorządowym władzom lokalnym własną wersję herbu Sułkowic nawiązującą do herbu z 1969 roku. Dodajmy na koniec, że Ryszard Judasz był też autorem i pomysłodawcą motywu kowala na koszulkach promocyjnych gminy Sułkowice. Rozległy wachlarz organizacyjnych i programowych dokonań poświadczą, że Ryszard Judasz był człowiekiem wyjątkowej aktywności i kreatywności. Dowodzi, że był autentycznym orędownikiem historii i tradycji Ziemi, którą tak bezgranicznie – sercem i umysłem – kochał i szanował.

**K**ierujemy się bocznymi drogami na północny wschód w stronę Buska Zdroju. Już z oddali, w perspektywie prostej jak strzełił drogi, widać w zieleni drzew Parku Zdrojowego budynki sanatoryjne. Ale my przecież nie na zabiegi lecznicze tutaj przybywamy. A Busko? ... jak wielu „starym harcerzom” i wędrowcom, którzy spędzali przy ogniskach długie wakacyjne wieczory, kojarzy nam się bardziej jako rodzinne miasto Wojciecha Bellona, założyciela legendarnej formacji Wolna Grupa Bukowina. Wypada w tym miejscu nadmienić, że tytuł tej serii moich felietonów o Ponidziu został zainspirowany właśnie fragmentem tekstu jednej z najbardziej znanych piosenek Wojtka Bellona „Nuta z Ponidzia”. Leciąco to ... „Na Ponidziu wiosna trwa, Na Ponidziu wiosna trwa Na Ponidziu”. I dzisiaj byśmy tak pewnie zaśpiewali, gdyby nie chryпка sześćdziesięciolatek i gardła zniszczone „sportami”. Niecałe trzy kilometry przed granicą miasta skręcamy w prawo. W stronę wsi Chotelek Zielony. Nazwa, jak każda inna, ale trochę dziwna, gdyż słowo hotel pisze się przez samo „h”, a więc z pewnością źródłostowu nazwy należy szukać gdzie indziej. Najprawdopodobniej w dawnych czasach. Rzeczywiście pod koniec XIII wieku nazwa brzmiała Chotel. W wieku XVIII Koteles Zielony, a w XIX Choteles Gajowy. Jak go zwał, tak go zwał, w każdym razie, chociaż we wsi nigdy nie było parafii, powstał tu kościół. Według przekazów oczywiście występującego z imienia i nazwiska w każdym odcinku Jana Długosza, około 1190 roku świątynię wzniesiono za sprawą biskupa płockiego Wita, którego matka, będąca w podeszłym wieku, niechętnie udawała się do nieco oddalonej parafii św. Leonarda w Busku. Za patrona kościoła przyjęto św. Stanisława. W czasach Długosza Choteles był, co rzadko się wtedy zdarzało, podzielony pomiędzy dwóch właścicieli – kolegiatę sandomierską i braci Stanisława i Piotra Korzeńskich herbu Strzebię. Pierwotny kościół nie przetrwał do naszych czasów. Już w roku 1527 na jego miejscu wybudowano nowy, modrzewiowy, również pod wezwaniem św. Stanisława. Fundatorem był kanonik sądecki Stanisław Słupski, a konsekracji dokonał w 1541 roku biskup Dominik Małachowski. Świątynia postawiona na kamiennej podmurówce jest budowlą stosunkowo niewielką, o prostej konstrukcji. Składa się z prostokątnej nawy oraz kruchty dobudowanej w późniejszym czasie do jednej z bocznych ścian. Nie posiada wyodrębnionego prezbiterium ani zakrystii. Całość nakrywa dwuspadowy dach z gontu, w centralnej części kalenicy zwieńczony wieżyczką sygnaturki. Ta posiada dach blaszany. Według zachowanych zapisów z 1598 roku wynika, że obok stała, jak to określono w tekście, „dobra” dzwonnica. Wokół świątyni znajdował się cmentarz, a cały teren ogrodzono drewnianym płotem. Z biegiem lat kościółek ulegał niszczeniu. W roku 1711 ściany były już przegniłe i pomimo regularnych napraw fundamentów w połowie XVIII wieku stan jego był określany jako kiepski. Kolejne inwentarze potwierdzały

fakt, że kondycja budowli pogarszała się z roku na rok. Na szczęście jakoś przetrwał obie wojny światowe i po drugiej doczekał się wreszcie kilku remontów, które zapewniły mu istnienie na kolejne lata. A naprawdę warto było podjąć te działania, gdyż kościółek w Chotelku Zielonym jest jedynym na kielecczyźnie przykładem XVI - wiecznego drewnianego budownictwa sakralnego.

Akurat jest sobotnie sprzątanie i mamy okazję wejść do środka. Wnętrze jest isticie kameralne. Wszystko takie maciupeńkie, ale w tej niewielkiej przestrzeni zachowało się kilka interesujących elementów zabytkowego wyposażenia: gotycka, kamienna kropielnica, również gotycki krucyfik, drewniana, późnorennesansowa ambona i renesansowy trzyczęściowy ołtarz główny. Za najcenniejszy zachowany obiekt uznawany jest przez znawców drewniany, późnogotycki tryptyk, którego nie możemy teraz zobaczyć, gdyż ze względów bezpieczeństwa od roku 1994 jest umieszczony w Kaplicy Zdrojowej w Busku.

Całą nawę pokrywa płaski strop belkowy. Powierzchnie pomiędzy belkami zdobi dobrze zachowana polichromia. Niewielkie fragmenty, właściwie tylko zarysy malowideł dostrzegamy również na ścianach. Natomiast w kruchcie, z której do nawy weszliśmy przez profilowane, zamknięte półkolistce w kształcie „oślego grzbietu” odrzwia, umieszczona jest nagrobna płyta Anny z Gostyńskich Gniewoszowej z 1630 roku. To obecnie jedyna pozostałość z przykościelnego cmentarza, którego relikty były podobno widoczne jeszcze w latach 50-tych XX wieku.

Pora powoli wracać do domu, opuszczamy Choteles Zielony i Ponidzie, lecz tylko na tydzień. Jeśli bowiem aura będzie sprzyjająca powrócimy tutaj w następny weekend - „Póki wiosna, póki trwa póki wiosna, póki trwa”.

foto: autor



Kościółek św. Stanisława w Chotelku Zielonym.



**Niech ta sztuczka,  
panie wójcie,  
zostanie między nami**

**Strażnicy czasu**

historyczne podróże **MARKA STOSZKA**

Listopad kojarzy nam się z przemijaniem, wspominalimy tych, których już z nami nie ma. Tym razem odwiedzamy cmentarz, ale nietypowy, taki którego początki datują się na VII wiek, a który według badań funkcjonował do wieku IX. Odkryto go w 1934 roku w Burletce, ale zbadano dopiero w latach 1963 – 65. Właśnie po tych badaniach okazało się, że odkryte w latach 30-tych kopce, a było ich 20, to kurhany ciałopalne. Po wnikliwych badaniach doliczono się około 40 różnych obiektów o średnicach od 2,5 do 8 m i wysokości ok. 1,5 m. Znajdują się one w trudnym terenie i być może dlatego tak długo przetrwały niezbadane. W kilku kopcach stwierdzono obecność glinianych naczyń, które wskazują, że prochy zmarłego wyposażono na ostatnią drogę w jadło i napoje. Naukowcy przypuszczają, że cmentarzysko mogło służyć niewielkiej osadzie, która znajdowała się w okolicy. Musiała mieć jednak spore znaczenie, skoro posiadała w swoim obrębie cmentarz. Badania okolicy i nazwy okolicznych szczytów dowodzą, że na

tym terenie mogło znajdować się nawet kilka grodzisk, stąd też obecność tak znaczącego miejsca kultu jakim jest cmentarz.

Przez wiele lat wśród naukowców dominował pogląd, że góry, równieź i te znajdujące się na terenie powiatu myślenickiego, nie stanowiły siedlisk ludzkich z uwagi na niedogodne warunki, a jeżeli były zamieszkiwane, to jedynie sporadycznie. Dopiero badania, podjęte w ostatnich dziesięcioleciach spowodowały zmianę tej opinii. Wiele dla zrozumienia i ukazania prawdziwej roli obszarów górskich w pradziejach wniosły długoletnie badania profesora Pawła Valde - Nowaka z PAN w Krakowie, archeologa i mieszkańca ziemi myślenickiej. Badania ostatnich lat oraz publikacje i wykłady pana profesora rozwiewają tę tezę jednoznacznie wskazując na stosunkowo intensywne wykorzystanie terenów górskich przez osadnictwo pradziejowe. Nie traktuje się już gór jako naturalnej bariery kulturowej, czego dowodem są liczne stanowiska archeologiczne w górach powiatu myślenickiego oraz opi-

sywane kurhano-we cmentarzysko. W tym roku pandemia skutecznie krzyżuje większość naszych planów związanych z wycieczkami, wyjazdami i odwiedzinami, niestety należy przypuszczać, że podobnie będzie i w okresie odwiedzin grobów najbliższych. Tym bardziej w tych trudnych chwilach pamiętajmy o tych, których już nie ma między nami, o wszystkich którzy spoczywają na dobrze nam znanych cmentarzach, ale i o tych, którym na wieczny spoczynek wybrano w przeszłości różne, często tajemnicze miejsca. Pamiętajmy o strażnikach czasu. Być może kiedyś poznamy ich tajemnicę, która jest przecież częścią naszą historii.



foto: autor

agnieszka zięba **dieta Dukana**

dietetyk radzi (57)

Dieta Dukana, opracowana przez francuskiego lekarza, Pierre'a Dukana, bazuje na podwyższeniu zawartości białek w spożywanych posiłkach z jednoczesnym ograniczeniem zawartości węglowodanów i tłuszczów w diecie. W diecie nie ma ograniczeń kalorycznych, a 3 posiłki spożywa się w wybranych przez siebie porach, trzeba tylko pamiętać, że nie wolno ich opuszczać, a by dieta była skuteczna, w ciągu dnia należy wypijać minimum 3 litry wody. Autor diety twierdzi, że dzięki podzieleniu jej na 4 etapy uzyskuje się trwały spadek masy ciała, bez efektu jo-jo. Pierwszy etap to spożywanie posiłków niemal wyłącznie białkowych, o zawartości tłuszczu 4 – 5%. To tzw. faza uderzeniowa. W tej fazie dopuszczalne jest picie, poza wodą, również herbaty, chudego mleka oraz napojów bez dodatku cukru. Etap trwa 5 – 10 dni, w zależności od tego, ile planuje się

schudnąć: do 5kg – 2 dni, spadek wagi w tym czasie to 0,5 – 1,5kg; do 10kg – 3 dni, spadek wagi: 1,5 -2,5kg; do 20kg – 5 dni, spadek wagi: 1,8 -3,0kg, do 40 kg – co najmniej 7 dni, spadek wagi: ok. 3kg. Drugi etap, czyli faza równowagi, nie ma ram czasowych, trwa aż do uzyskania zaplanowanej masy ciała. Posiłki białkowe co drugi dzień uzupełnia się warzywnymi dodatkami. Trudność w oszacowaniu czasu trwania tego etapu wynika z różnego tempa metabolizmu każdego człowieka. Trzeci etap nazywany jest fazą utrwalenia, a jego czas można wyliczyć, przypisując każdemu utraconemu kilogramowi dziesięć dni tej fazy. Do diety powracają owoce, pełnoziarniste produkty zbożowe, ziemniaki. Dwa razy w tygodniu można pozwolić sobie na dowolnie wybrany posiłek, który przedtem z diety wyeliminowano. Nadal głównym składnikiem powinny być produkty

białkowe, a jeden dzień tygodnia powinny stanowić całość jadłospisu. Ostatni etap nazywany jest białkowymi czwartkami. W wybranym, stałym dniu tygodnia, spożywa się wyłącznie produkty białkowe, natomiast w pozostałych dniach tygodnia można jeść dowolne potrawy. Ten etap powinien trwać do końca życia, jeśli chce się zachować dobrą sylwetkę. Dieta ma swoje wady: należy do nich zbyt mała ilość witamin i składników mineralnych w pierwszej i drugiej fazie. Znaczna ilość białka obciąża nerki, które mogą nie poradzić sobie z tak dużą ilością związków azotowych. Lekarze ostrzegają też, że związki białkowe mogą stać się onkogenami, czyli wyzwalacz raka. Niekorzystne jest to, że mózg, opierający swoją pracę na glukozie, jest niemal pozbawiony „paliwa”. Korzyści? Białka w diecie nie zabraknie oraz kwasy omega – 3, dostarczane w czasie spożywania ryb.

# Zawodnicy, trenerzy, działacze i ... mała szachistka

Tradycyjnie, jak co roku, starosta myślenicki przyznał nagrody w dziedzinie sportu. Uroczystość ich wręczenia odbyła się w hali sportowej ZS im. Andrzeja Średniawskiego w Myślenicach. Poniżej prezentujemy laureatów.



(od lewej rzędami w dół): **Joanna Konieczkovicz** - piłka ręczna, trenerka w KS Gościbia Sułkowiec, **Władysław Ćwierz** - trener boksu, **Kamil Ostrowski** - zawodnik i trener piłkarski LKS Orzeł Myślenice, **Mateusz Mistrz** - piłkarz LKS Orzeł Myślenice, **Da-wid Balinka** - zawodnik petanque, **Mateusz Brożyna** - szachista, **Piotr Godula** - zawodnik i trener pływanego i ratownictwa wodnego, **Ryszard Szpakiewicz** - trener zapasów i sumo, **Tomasz Kawecki** - zawodnik i trener LKS Rudnik, **Tomasz Pawłowski** - trener UKS „Topór” Tenczyn, **Marcin Sturgulewski** - zawodnik i trener karate kyokushin, **Olaf Ostafin** - kolarz MTB, **Ewa Pawlikowska** - szachistka, na zdjęciach brak Zdzisława Krupy i Mikołaja Włodarczyka (nieobecni)

foto: maciej holuj

nasz komentarz

**I**ga Świątek królową wielkoszlemowego turnieju na kortach Rolanda Garossa, a na liście laureatów nagród starosty myślenickiego w dziedzinie sportu ani jednej tenisistki (i ani jednego tenisisty). Można by mówić o paradoksie, gdyby nie to, że myślenicki tenis ziemny w ostatnich latach znacznie podupadł. Nigdy, przynajmniej ja nie pamiętam, chociaż mogą się mylić, myślenicki tenis nie zdobywał tytułów mistrzów Polski, ale pamiętam czasy, kiedy korty przy ulicy Mostowej od godzin rannych do godzin wieczornych tętniły życiem, a kort rezerwowało się z kilkudniowym wyprzedzeniem, tak duże było obłożenie i mnogość chętnych do gry. W rozgrywanych: Grand Prix i Mistrzostwach Myślenic startowało wielu tenisistów (niekiedy lista startowa liczyła 40 pozycji), a walka o trofeum czy mistrzowski tytuł rozgrzewała zawodników do czerwoności. Ci, którzy przed

laty regularnie zaglądali na korty przy Mostowej pamiętają zapewne takie nazwiska jak: Józef Mikołajczyk, Andrzej Kołodziejczyk, Jarosław Kosek, Grzegorz Kosek, Wojciech Billik, Włodzimierz Kmera, Jacek Poproch, Tomasz Satryjan, nazwiska zawodników, dla których tenis był nie tylko prozaicznym wymachiwaniem rakietą, ale stanowił prawdziwą pasję. Powiem krótko: było, minęło. I dodam: szkoda. Na liście nagrodzonych w tym roku przez starostę laureatów zabrakło mi myślenickich rajdowców. Może Tomka Kasperczyka, może Kuby Wróbla, może Michała Poradzisa (wicemistrza Polski w klasyfikacji generalnej Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski 2020), może Roberta Hundli. Sezon rajdowy z wiadomych względów był w tym roku bardzo krótki, rzec można sprinterski (rozegrano zaledwie trzy rundy), mimo to trudno nie zauwa-

żyć, że nazwiska naszych zawodników najczęściej przewijały się przez prasowe doniesienia (a taka jest m.in. idea przyznawanych przez starostę nagród - propagowanie małej ojczyzny na szerszym forum poprzez sport). Rozumiem, że żaden z wymienionych nie został do nagrody zgłoszony, ale może jest to pretekst do tego, aby zrewidować system wnioskowania. Może kandydatów do nagrody powinny wybierać specjalnie powołane do tego służby starostwa, mające orientację w tym wszystkim, co dzieje się na lokalnym rynku sportowym? Trudno negować trafność tegorocznych nominacji i przyznanych w związku z nimi nagród, każdy z nagrodzonych zapracował na swoje wyróżnienie rzetelnie. Gratulując Im, namawiam jednak nagradzającego do zastanowienia się i zweryfikowania systemu nominacji. (RED.)